ŁOWIEC POLSKI

NOWI LUDZIE POLSKIEGO ŁOWIECTWA
PRZODOWNIK PRACY "LOTU" MONTER
WYPIJEWSKI I MOTORNICZY N-6059
M.P.K. JANKOWSKI NA POLOWANIU
W ŁEKOWIE





54 ROK WYDAWNICTWA

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO

NR 1 (998). STYCZEŃ 1952 CENA ZŁ 1.25

ŁOWIEC POLSKI

Nr 1 (998) styczeń 1952 r.

ORGAN
Polskiego Związku
Łowieckiego
WYDAWCA
Komitet Wykonawczy PZŁ
Warszawa, N. Świat 35
telefon 8-25-29
Konto PKO I-161/113
REDAKTOR
M. Rudolf Kryspin
KOMITET REDAKCYJNY:
J. Bohusz, J. Gieysztor,
Z. Korolkiewicz, Z. Kowalski,
R. Kryspin, H. Miszewski,
M. Sadzewicz, J. Szczepkowski, A. Śliwiński.
*
DRUK:
„Prasa Demokratyczna — Nowa Epoka“ — W-wa, Śniadeckich 16.
Zam. 667 z dnia 10.XII.1951
Nakład 26.000, ukoń. 19.I.52.
Pap. druk. sat. kl. VII 61x86
3-B-11614
*

TREŚĆ NUMERU:

NASZA OKŁADKA:
Nowi ludzie w łowiectwie



NOWY ROK

NOWY ROK. Zima. Wycieńczona letnią i jesienną suszą zwierzyna weszła w okres mrozów. Przetrzebiona wzmożonymi odstrzałami pozostała w ilości mniejszej niż przewidywano. Resztę zagłady może dokonać głód, mróz i pragnienie. Może i napewno dokona, jeżeli nie przyjdziemy jej w porę z należytą pomocą. Pomoc ta w formie zabezpieczenia zwierzynie w polach i lasach możliwości przetrwania najcięższego dla niej okresu, nie jest i nie może być sporadycznym aktem łaski lub dobrej woli ze strony poszczególnych jednostek; musi ona być wyrazem świadomego i zespołowego wysiłku w utrzymaniu naszego stanu posiadania na tym odcinku gospodarstwa narodowego. Musi ona stworzyć podstawy dla dalszych możliwości pomnożenia zwierzostanu.

Gospodarka łowiecka jest częścią ogólnonarodowej gospodarki socjalistycznej, dla której obce są metody eksploatacji rabunkowej, bez oglądania się na skutki jakie pociąga to za sobą. Zbyt wiele musimy dziś odrabiać, by choć w części naprawić to, czego dokonała dzika, bezplanowa gospodarka dobrami przyrody w przeszłości. Dlatego dzisiejszy myśliwy nie może być tylko eksploatatorem terenu lecz musi być także jego gospodarzem. W gospodarce socjalistycznej nie ma gospodarstwa bez gospodarza.

Gospodarzem łowiska jest koło łowieckie i ono ponosi całkowitą odpowiedzialność za stan zwierzyny na swoim terenie. Niestety, zbyt wiele jest jeszcze takich kół, dla których jedynym celem jest wybicie jak największej ilości zwierzyny bez jakichkolwiek starań o zabezpieczenie jej bytu w łowisku, zwłaszcza w okresie zimowym. Koła te „nie sieją, nie orzą“, czekając tylko na dobrodziejstwa samej przyrody. Ich rabunkowe najazdy w okresie polowań, a następnie pozostawianie spustoszonego łowiska własnemu losowi, bez zagospodarowania i opieki — stwarzają groźne perspektywy dla naszego zwierzostanu, szczególnie w obliczu mrozów. Społecznym obowiązkiem Władz Polskiego Związku Łowieckiego jest do tego stanu niedopuścić. Kardynalna zasada, że **ten tylko może czerpać ze skarbnicy bogactw przyrody, kto daje w nią pełen wkład** — musi być i będzie z całą surowością przestrzegana. Od tego, czym koło łowieckie się wykaże, jak zagospodarowało łowisko, jak zwierzynę dokarmiało, jak odśnieżało poletka, jak zwalczało plagę kłusownictwa i wnykarstwa, jak zwierzynę chroniło od zimna i głodu — będzie zależało czy koło takie utrzyma się, czy nie.

Stan zwierzyny w łowisku — będzie jedynym kryterium przy weryfikacji kół łowieckich, którym polować wolno będzie tylko na terenach gospodarowanych. Dopilnowanie wykonania tego kardynalnego obowiązku należy do Powiatowych Rad Łowieckich.

Władze Naczelne Polskiego Związku Łowieckiego są przekonane, że trzydziestokilku tysięczne szeregi myśliwych w trosce o zabezpieczenie zwierzostanu wystąpią z szeroko zakrojoną akcją pomocy zwierzynie, podejmując indywidualne i zespołowe zobowiązania na tym polu. Komisje współzawodnictwa zaś, kierowane pełnym zrozumieniem wagi zagadnienia, przystąpią do zorganizowania tego ruchu na płaszczyźnie zespołowego i indywidualnego współzawodnictwa w wielkiej tegorocznej akcji pomocy zimowej dla zwierzyny.

Wszyscy myśliwi i leśnicy na front walki ze skutkami zimy w łowiskach!

Wszyscy członkowie Polskiego Związku Łowieckiego na pomoc zgłodniałej, spragnionej, zmarzniętej zwierzynie!

Nie może być koła, któreby nie postawiło na porządku dziennym pomocy zwierzynie jako sprawy bardzo pilnej!

Nie może być wydzierżawionego pola ni lasu, któreby nie były pod stałą opieką koła — gospodarza.

Jest to naczelne zadanie i obowiązek dla wszystkich kół i stowarzyszeń łowieckich, dla każdego członka Polskiego Związku Łowieckiego na progu nowego 1952 roku.

Wykonanie tego obowiązku Władze Polskiego Związku Łowieckiego dopilnują z całą stanowczością.

Jednocześnie Polski Związek Łowiecki stwierdza, iż posiadałoby niesłychane znaczenie dla zwierzostanu, gdyby władze centralne naszych LP i PGR zleciły swoim organom administrującym terenami niewydzierżawionymi dopełnienie obowiązku przyjścia z pomocą zwierzynie w jej najtrudniejszym okresie zimowym.

Wspólny wysiłek wszystkich gospodarzy łowisk przyniesie napewno pożądany skutek z korzyścią zarówno dla zainteresowanych jak i dla gospodarki narodowej.



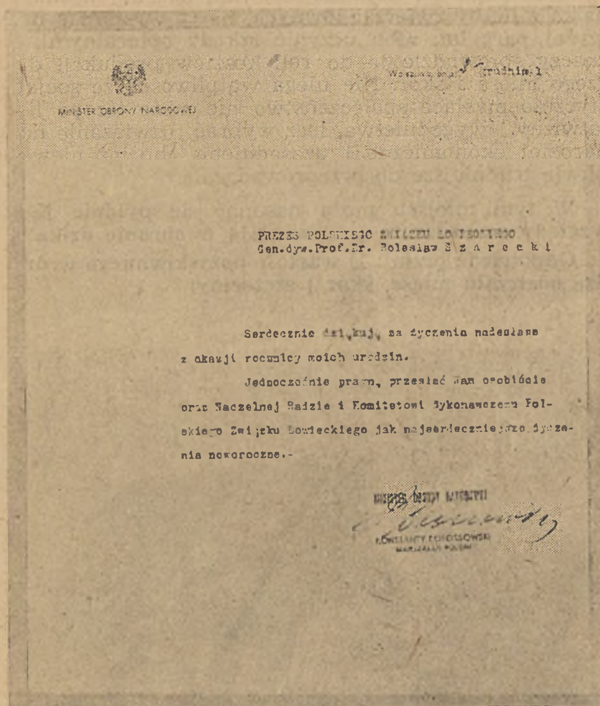
W dniu 22 grudnia minęła 55-ta rocznica urodzin jednego z najlepszych synów polskiego proletariatu, Ministra Obrony Narodowej, Marszałka Polski — Konstantego Rokossowskiego, Prezesa Honorowego Polskiego Związku Łowieckiego.

Z okazji tego uroczystego dnia Prezes PZŁ — Generał Dywizji Prof. Dr Bolesław Szarecki, w imieniu wszystkich polskich myśliwych przesłał Marszałkowi Polski Konstantemu Rokossowskiemu najserdeczniejsze życzenia.



*

W odpowiedzi na życzenia PZŁ Marszałek Polski Konstanty Rokossowski skierował na ręce prezesa PZŁ, Gen. Dyw. Prof. Dr Bolesława Szareckiego, pismo, które brzmi:



MINISTER OBRONY NARODOWEJ

Warszawa, dnia [illegible] grudnia 1[illegible]

PREZES POLSKIEGO ZWIĄZKU ŁOWIECKIEGO
Gen. dyw. Prof. Dr. Bolesław S z a r e c k i

Serdecznie dziękuję za życzenia nadesłane z okazji rocznicy moich urodzin.

Jednocześnie proszę, przesłać Wam osobiście oraz Naczelnej Radzie i Komitetowi Wykonawczemu Polskiego Związku Łowieckiego jak najserdeczniejsze życzenia noworoczne.-

Konstanty Rokossowski
Marszałek Polski

Tekst pisma Marszałka Polski Konstantego Rokossowskiego

*

Życzenia przesłane Polskiemu Związkowi Łowieckiemu przez Jego Prezesa Honorowego wyrażone w prostych, serdecznych słowach nie są życzeniami zdawkowymi.

Tak jak życzenia rzeszy łowieckiej, złożone przez Prezesa P.Z.Ł. w jej imieniu były wyrazem rzeczywistych uczuć wobec wielkiego syna Polski Ludowej, tak i Jego życzenia mają specjalną wagę. Fakt, że Marszałek Polski i Minister Obrony Narodowej wśród swych wielkich zajęć najwyższego dla kraju znaczenia, znajduje czas dla spraw łowieckich — świadczy, iż docenia On rolę łowiectwa ludowego jako czynnika, który obok swego znaczenia gospodarczego, spełnia zadanie przysposobienia do obrony kraju, a wraz z nim do obrony światowego pokoju.

Zainteresowanie, jakie okazuje Marszałek sprawą łowiectwa, nakłada na wszystkich myśliwych obowiązek jak najbardziej wydajnej pracy dla dobra Ludowej Ojczyzny.

JÓZEF J. SZCZEPKOWSKI

Znaczenie dzika w gospodarce krajowej

ŻADNA ZWIERZYNA nie jest przedmiotem tylu zaciekłych polemik gwałtownych ataków i równie gorącej obrony co dzik. W tej atmosferze toczącej się wokół dzika walki przewaga liczebna znajduje się po stronie tych, którzy mając przed oczyma jedynie wyrządzane przez dziki szkody w płodach rolnych, chcieliby tę zwierzynę jeśli już nie wytępić zupełnie, to przynajmniej ograniczyć jej występowanie do liczby minimalnej, pozwalającej najwyżej na zachowanie gatunku w stanie dzikim. Takie ukształtowanie się sił jest zupełnie naturalne. Wyrządzane przez dziki szkody w uprawach łatwo się rzucają w oczy, a płacone z tego tytułu przez Skarb Państwa odszkodowania sięgają kilku milionów złotych, stanowiąc poważne a napozór całkowicie bezproduktywne, obciążenie budżetu. Z drugiej strony o korzyściach jakie przynosi dzik leśnictwu, a częściowo także rolnictwu jako tępiciel szkodników owadzich, jak również o wartości rynkowej mięsa i skóry pozyskanych w drodze odstrzału, pisze się i mówi zbyt mało, ażeby wiadomości te mogły przeniknąć do świadomości szerokich mas i wpłynąć na zmianę opinii publicznej. Z tych wszystkich momentów zrodziła się myśl opracowania niniejszego artykułu, którego zadaniem jest możliwie wyczerpująca analiza tak szkodliwości jak użyteczności dzika i dokonanie na tej podstawie oceny jego właściwej wartości dla gospodarki narodowej.

Nie ulega wątpliwości, że na polach sąsiadujących bezpośrednio z większymi kompleksami lasów stanowiącymi ostoję dzików zwierzyna ta wyrządza szkody w niektórych uprawach rolnych, w szczególności, w ziemniakach, owsie, kukurydzy i grochu. Sporadycznie występują szkody w zbożach ozimych, zwłaszcza zasianych na kartoflisku. W ziemniakach wyrządzają dziki szkody, w dwu okresach, bezpośrednio po wysadzeniu kłębów, gdy przyciśnięte głodem na przednówku wybierają poszczególne sadzeniaki oraz wczesną jesienią gdy już ukształtowane młode bulwy dojrzewają w ziemi. Z tych dwu form szkodnictwa niebezpieczniejszą jest pierwsza, gdyż o ile nie zostaną w porę podjęte środki zapobiegawcze w postaci dosadzenia brakujących ziemniaków i wzmożonej ochrony pola w tym okresie, łan ziemniaków świecić będzie pustymi plamami. Na szczęście szkody te są pod względem ilościowym bardzo nieznaczne, ponadto proceder wyszukiwania i wybierania pojedyńczych ziemniaków jest również dla dzika uciążliwy, gdyż daje mu minimum pożywienia przy maksimum wysiłku i dlatego zjawisko to występuje tylko tam, gdzie dziki zmusza do tego zupełny brak karmy w ich ostoi leśnej. W przeciwieństwie, szkody wyrządzane przez dziki w okresie wczesnej jesieni mają charakter masowy, jednakże stopień zniszczenia w wyjątkowych wypadkach przekracza 30%. Biorąc wielokrotnie udział w komisjach oceny szkód miałem możność stwierdzić, że nawet pola wykazujące na oko zniszczenie 100% dawały przy wykopkach 40—50% normalnego plonu. Wyjaśnienie tej pozornej sprzeczności tkwi w sposobie rycia: dzik w poszukiwaniu żeru ryje płytko, szybko przesuwając się z miejsca na miejsce, wskutek czego zjada tylko kłęby znajdujące się najbliżej powierzchni ziemi.

Szkody wyrządzane w owsie, kukurydzy i grochu rozpoczynają się w okresie wykształcania ziarna. Poważniejsze szkody aniżeli objadanie kłosów, strąków czy kaczanów powoduje tu zniszczenie dojrzewających plonów wskutek wydeptania. Również i w tych przypadkach szkody są na oko wyższe od faktycznych.

Szczególnie łatwo popełnić błąd przecenienia szkody przy szacowaniu zniszczonych ozimin, które w wyniku dalszego rozkrzewiania zabliźniają się nieraz zupełnie.

Z wyżej przytoczonych względów komisje szacunkowe powołane do oceny wyrządzonych szkód powinny przyjąć zasadę orzekania o wysokości szkody dopiero na podstawie zbiorów, a nie w toku wegetacji. Nie chodzi tu o to żeby poszkodowanego chłopa wyprowadzić w pole, lecz o uniknięcie wypłacania odszkodowań w wysokości przekraczającej wartość szkody. Członkowie komisji winni pamiętać, że dysponują pieniądzem publicznym, że kumoterskie podejście demoralizuje chłopa, który przekonawszy się o możliwościach wyciągnięcia dodatkowych zysków, będzie w większości wypadków dążył do uczynienia z odszkodowań dochodowego procederu. Znane są powszechnie wypadki, że niektórzy chłopi na polach odwiedzanych przez dziki uprawiają rośliny szczególnie przez dziki niszczone (np. groch, lub kukurydza), mimo że warunki glebowe absolutnie na to nie pozwalają, albo stosują specjalnie rzadki wysiew, czy sadzenie, ażeby wykazać wyższy procent zniszczenia i tanim kosztem uzyskać wysokie odszkodownie. Zjawisko to, które nie jest wprawdzie regułą, lecz występuje na tyle często, że warto na nie zwrócić baczniejszą uwagę, jest szczególnie niebezpieczne w obecnym okresie walki o produktywizację rolnictwa gdyż umniejsza masę towarową płodów rolnych. Wyrządzane przez dziki szkody są wygodnym wytłumaczeniem dla nieodstawiania wyznaczonego kontyngentu, własnej nieumiejętności, czy niedbalstwa. Bezkrytyczne przyjmowanie ich za prawdę prowadzi do tego rodzaju absurdalnych wniosków jak składania na dziki częściowej winy za nieurodzaj ziemniaków w roku bieżącym. Prosty rachunek, wynikający z podzielenia ogólnej wartości odszkodowań (obejmującej przecież także odszkodowanie za zniszczenie innych płodów rolnych) przez cenę jednostkową tony ziemniaków, da nam ilość maksymalnie przez dziki zniszczonych ziemniaków. Porównując tę liczbę z ogólnym sprzętem ziemniaka w Polsce okaże się, że wyrządzone przez dziki szkody wynoszą **zaledwie 0,05%** tej ilości. Niemniej jednak, już po odrzuceniu balastu demagogicznej propagandy przeciwko dzikowi, stwierdzić musimy objektywnie, że szkody wyrządzane przez dziki w płodach rolnych istnieją i choć nie odgrywają w skali krajowej praktycznego znaczenia, to jednak nie dadzą się pogodzić z wymogami gospodarki socjalistycznej.

Jakiż stąd wniosek?

Albo pójść po najmniejszej linii oporu i wymazać dzika z liczby zwierząt łownych, na co wystarczy najwyżej parę lat, albo uczynić szkody opłacalnymi, to znaczy sprowadzić je do roli kosztów produkcji dziczego mięsa i skór. Nie ulega wątpliwości, że socjalistycznie myślące społeczeństwo nie może iść po linii łatwizny i wygodnictwa, lecz wybrać rozwiązanie najbardziej ekonomiczne i uzasadnione, chociaż niewątpliwie trudniejsze do przeprowadzenia.

W tym miejscu może nasunąć się pytanie **jakie względy gospodarcze przemawiają w obronie dzika?**

Odpowiedź brzmi: 1) **wartość pozyskiwanego w drodze odstrzału mięsa, skór i szczeciny;**



„Dzik w miocie" — fot. W. Puchalski

2) **usługi oddawane przez dzika gospodarce leśnej w walce z klęskami szkodników owadzich.**

Pierwszy człon zagadnienia ilustruje najlepiej poniższa tabela:

	1949	1950	1951
1. Stan dzików w kraju (Obliczenie na 1.I.)	48.000	40.000	39.000
2. Odstrzał roczny, sztuk	16.000	23.000	28.000
3. Odstrzał roczny kg	800.000	1150.000	1400.000
4. Skup w kg przez „Jedność Łowiecką" obecnie PCLPN „Las"	101.509	323.080	500.000
5. Wartość mięsa w zł	6400.000	9200.000	11.200.000
6. Wartość skór w zł	1000.000	1437.500	1750.000
7. Wartość szczeciny w zł	563.200	809.600	985.600
8. Łącznie wartość odstrzału w zł	7963.200	11.447.100	13.935.600
9. Wartość wypłaconych odszkodowań	1.6.48—30.9.49	1.10.49—31.12.50	
	9.500.000.	3.400.000.	

Objaśnienia:

1. Na podstawie danych Centralnego Zarządu Lasów Państwowych.
2. Obejmuje cyfry odstrzału podane przez CZLP, powiększone o szacunkowo określoną cyfrę odstrzału w lasach prywatnych i łowiskach polnych, przyleśnych.
3. Przyjęto średnią wagę dzika po wypatroszeniu na 50 kg.
5. Wartość obliczono na podstawie cen hurtowych płaconych dostawcy = 8 zł/kg.
6. Przyjęto średnią wagę skóry surowej 5 kg, zaś ilość wyprodukowanej skóry użytkowej na 50% wagi, skóry surowej, licząc po zł 25, — za 1 kg skóry użytkowej.
7. Przyjęto średnio 0,4 kg szczeciny/sztuka po zł 88 — za 1 kg.

W zamieszczonym wyżej zestawieniu rzuca się w oczy przede wszystkim odwrotnie proporcjonalny stosunek zachodzący pomiędzy wysokością odstrzału, a wartością płaconych odszkodowań. Wzmożenie o 30% odstrzału dało w efekcie zmniejszenie szkód o 65%, co, gdyby nie szczupłość materiału porównawczego, pozwoliłoby na wyprowadzenie wniosku, że w zasadzie odstrzelona została nadwyżka dzików ponad możliwości żywnościowe łowisk, w których występują. W tej chwili jest to tylko teza, od której zaistnieje szereg indywidualnych odchyleń, trudno bowiem w przeciągu roku doprowadzić we wszystkich łowiskach stan zwierzyny do ilości odpowiadającej warunkom ekologicznym siedliska. Skoro jednak wysokość odszkodowań w 1951 r. ulegnie nieznacznemu tylko spadkowi mimo dalszego zwiększenia odstrzału o przeszło 20%, będzie to sygnał, że należy szukać innych dróg do zmniejszenia odszkodowań, aniżeli mechaniczna redukcja pogłowia dzików. Podobnie jak każdy zakład produkcyjny posiada swoją optymalną przelotność, przy której pracuje najbardziej ekonomicznie, tak samo dokonywana w drodze odstrzału „produkcja użytków z dzika" da się wyrazić konkretnym stosunkiem wartości do kosztów produkcji. W świetle cyfr 1949 r. produkcja ta była nieekonomiczna, gdyż koszty produkcji (odszkodowania) wyniosły 130% wartości zbytu. Jedynym wówczas wyjściem dla poprawy tego stosunku było zwiększenie produkcji w drodze wzmożonego odstrzału. I oto już w rok później sytuacja zmienia się radykalnie: koszty produkcji w wyniku odciążenia bazy surowcowej gospodarstw chłopskich gwałtownie maleją i wynoszą zaledwie 32% wartości produkcji. Opłacalność produkcji nie ulega wątpliwości. Rok 1951 wskutek dalszego wzrostu odstrzału przynosi, nawet przy założeniu niezmniejszonych kosztów, dalszą obniżkę udziału kosztów w produkcji do 26,5%.

Ale podobnie jak nie można zwiększać produkcji przemysłowej ponad zdolność produkcyjną maszyn, tak samo górną granicę wysokości odstrzału w danym roku stanowi jednoroczny naturalny przyrost ilości dzików. Próby dalszego poprawienia rentowności produkcji użytków dziczych w drodze nadmiernego odstrzału doprowadzą w krótkim czasie do rezultatów odwrotnych, gdyż odbywać się będą kosztem sztuk rozpłodowych, przy stałym spadku przyrostu naturalnego.

Z tych względów w walce o zmniejszenie kosztów produkcji, które w naszym wypadku stanowią odszkodowania za wyrządzone przez dziki szkody, sięgnąć musimy do nowych rozwiązań, zapewniających nam pożądany skutek bez potrzeby redukcji pogłowia dzików. Dróg wiodących do tego celu jest kilka. W zależności od stopnia ich ważności uszeregowałbym je w następującej kolejności:

1) doprowadzenie w każdym łowisku stanu dzików do ilości odpowiadającej istniejącym warunkom ekologicznym (za wyjątkiem lasów zagrożonych klęską szkodników owadzich);

2) Zaprowadzenie we wszystkich łowiskach dziczych racjonalnej gospodarki łowieckiej przez zakładanie w lasach pólek hodowlanych stanowiących swego rodzaju „pasy ochronne", stosowanie na nich właściwego płodozmianu, obsadzenie brzegów linii oddziałowych bulwą stanowiącą ulubiony przysmak nietylko dzików, lecz także zwierzyny płowej, dokarmianie dzików w okresie zimowego niedostatku paszy — jednym słowem przedsiębranie wszystkich środków zmierzających do zapewnienia dzikowi dostatecznej ilości karmy w lesie, tak rozmieszczonej, ażeby wyszukanie jej dawało mu jednocześnie dostatecznie dużo zajęcia;

3) krytyczne podejście i właściwa, odpowiadająca faktycznie poniesionej stracie, wycena szkód wyrządzanych przez dziki w uprawach.

Realizacja tych wytycznych powinna przynieść obniżkę płaconych odszkodowań w granicach 50 — 60% ich obecnej wysokości, bez potrzeby redukcji pogłowia dzików poniżej 40.000 sztuk.

Czynnikiem, który akcję tę może poważnie przyspieszyć jest wejście w życie nowej ustawy łowieckiej, przewidującej rozłożenie ciężaru odszkodowań na użytkowników wszystkich obwodów łowieckich w kraju. Koncepcja ta z jednej strony uwolni Skarb Państwa od obowiązku płacenia odszkodowań, z drugiej spowoduje w krótkim czasie wydzierżawienie przez koła myśliwskie wszystkich łowisk leśnych i racjonalne ich zagospodarowanie, co w chwili obecnej przekracza możliwości finansowe myśliwych.

W świetle przytoczonych wyżej cyfr widzimy że występowanie dzika w ilości około 40.000 sztuk przynosi gospodarce narodowej rocznie: 1.400.000 kg mięsa, 70.000 kg wysokowartościowej skóry użytkowej i 11.000 kg szczeciny, łącznej wartości około 14 mil. zł przy 3,4 mil. zł nakładu w formie odszkodowań za zniszczone plony. Redukcja stanu dzików byłaby więc sprzeczna z interesem gospodarczym, z samego tylko względu na masę towarową pozyskiwaną z odstrzału!

Nie koniec jednak na tym. Żywy dzik przynosi Państwu niewspółmiernie większe, choć trudniejsze do udokumentowania cyframi korzyści, jako naturalny sprzymierzeniec w walce z nawiedzającymi okresowo nasze lasy klęskami szkodników owadzich. Dr A. Haber z Instytutu Badawczego Leśnictwa, prowadzący od lat doświadczenia nad użytecznością dzika, ocenia wartość wykonanej przez dziki pracy w zakresie ochrony

lasu na kilkadziesiąt mil. zł rocznie, stwierdzając, że jeden dzik potrafi w przeciągu 6 miesięcy jesienno - zimowych oczyścić ze szkodników owadzich 2 — 6 ha lasu.

Największe spustoszenie czyni dzik wśród owadów spędzających okres zimowy w glebie, do których należą:

1) Strzygonia (sówka) choinówka (Panolis flammea Schiff), jeden z najniebezpieczniejszych szkodników drzewostanów sosnowych, którego poczwarka leży w ziemi od stycznia do kwietnia.

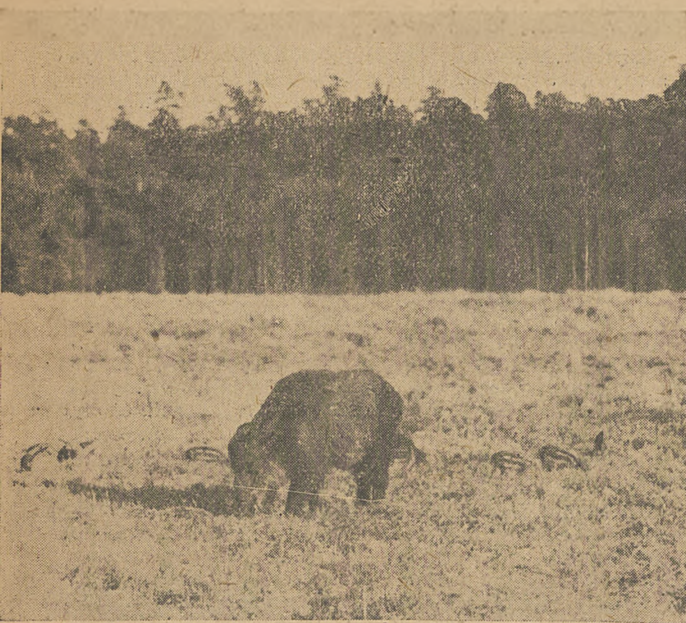
2) Poproch cetyniak (Bupalus piniarus L.) niewiele mniej groźny szkodnik lasów sosnowych. Poczwarka spoczywa w ziemi od grudnia do maja.

3) Barczatka sosnówka (Dendrolimus pini L.) atakująca drzewostany sosnowe, której wystąpienia notowano w latach 1948 — 51 na terenie Puszczy Kampinoskiej, oraz w zachodniej części kraju. Gąsienica tego owada leży w ściółce od listopada do połowy marca.

4) Osnuja gwiaździsta (Acantholyda nemoralis Thoms), której larwa spoczywa w ziemi od połowy czerwca do kwietnia przez 2 — 3 lata, jest groźnym i uporczywym szkodnikiem trzymającym się latami jednych drzewostanów. Ze szkodnikiem tym, który wyrządził bardzo poważne szkody w lasach Śląska i Polski Zachodniej prowadzi C.Z.L.P. od czterech lat walkę przy pomocy środków chemicznych kosztem dziesiątków milionów złotych.

Według dr Habera u 85% dzików strzelanych na terenach zagrożonych klęską szkodników owadzich **znajdowano przy sekcji żołądka od kilku do kilkunastu tysięcy poczwarek lub larw tych szkodników.** Największe spustoszenie szerzy dzik wśród larw osnuji gwiaździstej z uwagi na jej długi okres spoczynku w ziemi. Doświadczenia dr. Habera zbiegają się tu z badaniami przeprowadzonymi przez inż. Stanisława Cenkiera z Katowickiego Okręgu Lasów Państwowych, który przeprowadził sekcję żołądka u 4 dzików pochodzących z terenów osnujowych Górnego Śląska. Analiza wykazała w 3 wypadkach zawartość larw osnuji w granicach 40—60%, w 1 przypadku 95% pojemności żołądka.

Analizy przeprowadzane przez dr. Habera wykryły w zawartości żołądków dziczych również duże ilości innych szkodników leśnych i polnych: poczwarki zawisaka borowca, gąsienice rolnic, kokony boreczników, larwy sprężyków (drutowca), imagines szeliniaka sosnowca, pędraki chrabąszcza kasztanowca i majowego, pędraki gumiaka czerwczyka, pędraki z rodziny Scarabacidae oraz szczątki myszy i nornic.



„Locha z warchlakami na łące" — fot. M. Dąbrowski

Dzik niszczy szkodniki owadzie nie tylko przez zjadanie, lecz również przez zgniatanie przy rozkopywaniu ziemi oraz usunięcie przykrywającej larwy czy poczwarki warstwy gleby. W tym ostatnim przypadku giną one wskutek wpływów atmosferycznych i wybierania przez ptaki. Ponadto dzik ryjąc w poszukiwaniu owadów, spełnia rolę pługa leśnego, powodując dostęp powietrza do gleby, jej odkwaszenie, a w konsekwencji bujny wzrost roślinności na bazie samosiewów.

Znakomity węch dzika, dzięki któremu zdobywa sobie pożywienie, może być przy umasowieniu badań prowadzonych przez Instytut Badawczy Leśnictwa cenną pomocą nie tylko przy zwalczaniu, lecz i wykrywaniu obecności szkodników owadzich w skupisku leśnym. Wystarczy przesłać z każdego nadleśnictwa, w którym występują dziki, po 2 żołądki ze sztuk strzelonych w okresie jesienno-zimowym, a z pewnością stwierdzimy obecność szkodników owadzich nawet na terenach uważanych za niezagrożone. Procent zawartości szkodników w żołądku pozwoli określić stopień zagrożenia i ewentualne przedsięwzięcie środków zaradczych.

Skoro obecnie podsumujemy to wszystko co w ramach niniejszego artykułu o dziku powiedziano, nie trudno przyjdzie znaleźć odpowiedź na postawione na wstępie pytania.

Teza o konieczności masowej redukcji dzików dla zmniejszenia odszkodowań jest pozbawiona podstaw zarówno ekonomicznych jak naukowych. Jest ona sprzeczna z interesem gospodarczym Państwa, tak ze względu na wartość użytków z dzika przekraczających czterokrotnie koszt nakładów (odszkodowań) jak i na jego poważne znaczenie dla ochrony lasu, jednego z poważniejszych bogactw naturalnych kraju. Teza ta jest sprzeczna z dialektycznym prawem biocenozy stwierdzającym ścisłą współzależność i wzajemne oddziaływanie między światem zwierzęcym i roślinnym, których bez zachwiania równowagi w przyrodzie naruszyć nie można.

Dzik jest zwierzęciem wysoce użytecznym jako naturalny sprzymierzeniec leśnika w walce ze szkodnikami owadzimi oraz jako źródło produkcji mięsa, skór i szczeciny, bezwzględnie tańsze od gospodarskiej hodowli świń. Odszkodowania za szkody wyrządzone przez dziki, już w chwili obecnej nieproporcjonalnie małe, mogą ulec dalszej poważnej obniżce bez potrzeby dalszej redukcji pogłowia dzików, przede wszystkim w drodze zagospodarowania łowisk. Stan dzików w kraju powinien zostać utrzymany w granicach obecnych, tj. około 40.000 sztuk w ścisłym dostosowaniu do możliwości karmowych poszczególnych łowisk. Odstrzał roczny, którego przekroczenie winno być tak samo dochodzone, jak niewykonanie, kształtować trzeba w wysokości 90% rocznego przyrostu naturalnego po potrąceniu naturalnego ubytku. Ze względu na zmniejszoną użyteczność pożytków z dzika w okresie bezpośrednio przed oproszeniem jak i w okresie karmienia wydaje się słusznym przedłużenie czasu ochronnego, mianowicie od 16 lutego do 30 czerwca. Na terenach zagrożonych klęską szkodników owadzich należałoby ewentualnie ściśle skontyngentować odstrzał.

W świetle doświadczeń Instytutu Badawczego Leśnictwa wydaje się celowym zapoczątkowanie odłowów hodowlanych dzika dla wprowadzenia go na tereny zagrożone, gdzie dotąd nie występował, np. do Puszczy Kurpiowskiej.

Konstruktywne znaczenie dzika dla gospodarki narodowej doceniła w pełni naukowa myśl uczonych radzieckich. W ramach wielkiej akcji przeobrażania przyrody przez człowieka sprowadzono na świeżo zalesione stepowe obszary dziki z Kaukazu i Kazachstanu, zaś w środkowej części ZSRR wprowadzono jego ścisłą ochronę. Doświadczenia kraju zwycięskiego socjalizmu, z których skarbnicy obficie czerpiemy we wszystkich dziedzinach naszego życia gospodarczego powinny i na tym polu zostać jak najrychlej przeszczepione na nasz grunt.

TADEUSZ MEJER

A gdy nadejdzie ostra zima...

OSTRA, ŚNIEŻNA, długotrwała zima w naszych warunkach napawa troską każdego myśliwego-hodowcę, który wszystko chciałby uczynić, aby dać pomoc powierzonej swojej pieczy zwierzynie. W łowisku na każdym kroku mnożą się obrazy nędzy. Z głębokiej powłoki śnieżnej wyczerpana podniesie się leniwie na widok człowieka stara siuta, przy niej skostniałe koźlę, a dalej inne sztuki stada. Nastroszona, skołtuniała suknia, zapadnięte boki, rozszerzone z przerażenia świece. Zaledwie kilka susów zrobi stadko saren, znów przystanie i znów układ· się w śmiertelnym zmęczeniu na białą płachtę śniegu. Ile z nich przetrzyma zimę, ile z nich stanie się ofiarą srogiego lodowatego zimna? I znów inny obrazek, opodal paśnika pełnego siana leży jedna i druga sarna, cielak jeleni i tak bez końca tych obrazów przez szereg dni, tygodni ciężkiej zimy.

Myśl moja biegnie wstecz do tych czasów. kiedy najsroższa nasza zima 1928/29 roku dziesiątkowała nasze zwierzostany, kiedy staliśmy zrazu bezradni, nie wiedząc, co czynić. Trzeba było szukać dróg zaradczych i uświadomić sobie, co jest rzeczywistą przyczyną katastrofy— bogatego żniwa śmierci w niektórych łowiskach — podczas gdy w innych łowiskach drobna pomoc dawała pełen rezultat, a siejba śmierci ogarnęła tylko drobny zaledwie odsetek, ograniczając się do słabych i schorzałych sztuk.

A przecież i w pierwszym wypadku paśniki pełne były siana, liściarek, grochowin, czy nawet niemłóconych snopów owsa.

Nad tym zjawiskiem warto się zastanowić.

Zakładając karmę w paśnikach— czynimy to właściwie w jednym celu — zaspokojenia przede wszykim głodu zwierzyny.

Jak wygląda to zagadnienie, kiedy zwierzyna bez ingerencji człowieka zmuszona jest do poszukiwania sobie karmy tak, jak to nakazuje prawo pzyrody? Na chwilę przenieśmy się myślą do łowisk w tej części świata, gdzie panują z reguły cięższe niż u nas zimy. W Syberii ren wędruje, szukając naturalnej swej paszy — zielonych mchów pod sypką pokrywą śnieżną i wraz ze świeżą rośliną wegetują ą pod śniegiem pobiera potrzebną dla organizmu wodę. W Ameryce Północnej jeleń wapiti gromadzi się zimą na połaciach leśnych, gdzie pełno ostrężyn i jagód. A gdy rośliny te znajdą się pod głęboką warstwą śniegu wówczas jeleń żyje tylko z pędów drzew liściastych. Tak było i u nas w Europie środkowej, gdy istniał prabór ze swoją bogatą szatą flory. A czy zwierzyna nasza nie gromadzi się w ostrej zimie na tych połaciach lasu, gdzie znajduje naturalną paszę?

Przykładów takich przytoczyć można mnóstwo; zwierzyna szuka naturalnej karmy, roślinności świeżej przesyconej wodą. Każda roślina zielona zawiera w 90% wodę i przez wchłanianie świeżego pokarmu zwierzyna gasi swe pragnienie. Niech tylko żar słońca letniego wypali roślinność, niech tylko rosa nocna nie osiądzie na trawach — zwierzyna odwiedza już wodopoje naturalne czy też sztuczne. Czyż liczne tropy saren przy kałużach pozostałych po burzy letniej są tylko przypadkowe? Czyż bez wody potrzebnej nietylko na kąpielisko, można sobie wyobrazić ostoję jeleni? Brak wody w łowisku unicestwić może, jak to nas uczy praktyka, wszelkie zabiegi hodowlane.

Przypominam sobie, że kiedyś czytałem opis jakiegoś „dworskiego" polowania odbytego późną jesienią. Zwierzynę spędzono na dwa dni przed „łowami" do komór, by ją następnie napędzić na myśliwych. Kiedy w dniu polowania, przy obstawionym już miocie otworzono komory, wszelki rodzaj zwierzyny, a zatem jelenie, daniele i sarny mimo wielkiego zgiełku, okrzyków gęstej naganki — ruszył w kierunku pobliskiej strugi do naturalnego wodopoju, by gasić pragnienie.

Czy w zimie organizm zwierzyny obywać się może bez wody, czy jej nie potrzebuje? Przy niezamarzających źródłach w górach, na otwartych strugach na równinie pełno tropów zwierzyny. To zjawisko rzuca się w oczy, a z kolei proszę sięgnąć do opisów różnych wypraw naukowych czy te łowieckich Nansena, Niediecka, Bergera i innych, którzy doszli do jednego wspólnego wniosku, że tak jak w gorącym klimacie człowiek i zwierzę ginie z pragnienia, tak samo giną mimo śniegu na dalekej północy. Pozornie zdawałoby się, że przy opadach śnieżnych nie ma nic łatwiejszego dla zwierzyny jak zaspokojenie pragnienia przez połykanie grudek śniegu. Przy bliższym zastanowieniu się, dochodzimy jednak do innego wniosku: śnieg składa się z kryształków już przedestylowanej wody, a destylowana woda nie zawiera soli mineralnych, nie orzeźwia, nie zaspakaja pragnienia, a działa wręcz szkodliwie na błony śluzowe jamy ustnej i żołądka, odbiera ponadto komórkom organizmu potrzebną do funkcji życiowych sól i spożyta w większej ilości spowodować może daleko idące zaburzenia, a nawet śmierć.

Gdyby organizm zwierzyny gasić mógł pragnienie śniegiem i gdyby ten mógł zastąpić wodę przy funkcji trawienia, zwierzyna zimą nie odwiedzałaby wodopojów i nie byłoby siejby śmierci spowodowanej pragnieniem na dalekiej północy wśród śniegów. Jeżeli zwierzyna — jak to czasami obserwujemy — pobiera śnieg, to wypadków takich nie możemy generalizować. I my czasami z braku wody weźmiemy do ust drobną grudkę śniegu, by zwilżyć spieczone wargi choćby wyługowaną wodą śnieżną. Robimy to jednak z obliczeniem na bardzo krótką metę, a zakłóconą równowagę organizmu uzupełnimy wkrótce wodą czystą w herbacie lub w innym napoju. Każdy z nas wie przecież, że do procesu trawienia potrzebna jest woda. Brak jej uniemożliwia pobieranie przez organizm białka i cukru, wywołuje obstrukcje, katary żołądka itp.

Tak jak w organizmie ludzkim— podobnie odbywa się proces trawienia w organizmie zwierzęcym.

Podajemy w paśnikach zwierzynie płowej suchą paszę w postaci siana. Siarczysty mróz ściął wodę na strugach, a opad śnieżny zakrył runo leśne. W mniemaniu naszym żłób jest pozornie napełniony, zwierzyna nie powinna odczuwać głodu, a jednak w bezpośrednim sąsiedztwie paśnika pada jedna i druga sztuka z wycieńczenia, zakłócenia funkcyj trawienia spowodowanego właśnie pragnieniem. Tak było w ostrej zimie 1928/29 roku w łowiskach o litych drzewostanach sosnowych, gdzie nie było wodopojów i gdzie zwierzyna nie mogła choć w pewnej mierze uzupełnić braku wody w organizmie, pobierając naturalną paszę w postaci liści ostrężyn, jagód itp.

Nasuwa mi się jeszcze jedna myśl dla porównania. Czy rolnik nie poi wodą swej trzody, swego bydła i koni, kiedy karmi je sianem (suchą paszą)? A cóż się stanie jeżeli czynności tej zaniecha? A czy rolnik poi swoją trzodę kiedy zadaje jej świeżą zieloną paszę, koniczynę, lucernę?

W obecnej dobie coraz częściej odzywają się głosy by zwierzynie dać naturalne warunki jej bytowania. W ramach rozważań tej pracy nie mogę omawiać optymalnych warunków siedliska dla każdego rodzaju zwierzyny; interesuje nas tylko zagadnienie, w jaki sposób zwierzyna przetrzymać może z małym tylko uszczerbkiem srogość zimy.

Jak długo głęboka warstwa śniegu nie zakrywa runa leśnego, jagodzin ostrężyn itp., tak długo pożywienie i normalne funkcje życiowe są zapewnione. Z pobieraniem zielonej paszy wchłania zwierzyna potrzebną dla organizmu wodę. Gdy sypki śnieg zasypie wszelką roślinność, zwierzyna zawsze jeszcze dogrzebie się do świeżego zielonego runa, a ponadto pączki drzew liściastych, kora miękkich drzew — czy to osik, czy akacji, czy wierzb daje

pełnowartościową zdrową karmę przesyconą wodą. W takich warunkach częstokroć obserwujemy, że zwierzyna nie dochodzi do paśników. Widocznie dogadza jej organizmowi naturalna pasza.

Gdy pod działaniem promieni słonecznych górna warstwa śniegu naprzemian topnieje i znów marznie, słabsze sztuki zwierzyny płowej nie mogą dokopać się do zielonej roślinności, by razem z nią pobrać pod dostatkiem potrzebnej dla organizmu wody. Im bogatsze siedlisko, im więcej podszytu drzew liściastych, tym łatwiej zwierzyna drogą naturalną zwalcza srogość zimy.

Zgoła inaczej przedstawia się sprawa w ubogich siedliskach. Siejba zniszczenia jest bez porównania większa, ogarniająca sztuki zdrowe i dorodne. Brak naturalnej karmy, brak wodopojów powoduje schorzenie żołądka i jelit. Pragnienie dręczy zwierzynę, następuje wyczerpanie, a w konsekwencji osłabiony organizm nie wytrzymuje niskiej temperatury. Zanika ruch, coraz częściej zwierzyna pokłada się na śniegu. Zmorzona głodem i pragnieniem ginie.

Takie i tym podobne spostrzeżenia powinien poczynić każdy hodowca-myśliwy w czasie ostrych zim.

*

Weszliśmy w okres zimy. Jaką będzie — czy łagodną czy też śnieżną i ostrą oraz przewlekłą — trudno to przewidzieć. Jeden jest pewnik, że centralne i wschodnie połacie naszego kraju przeszły kilkomiesięczną spiekotę, wypalone są trawy i częściowo roślinność leśna, a na polach brak zieleniejącej runi zbóż; brak już dzisiaj w pewnej mierze naturalnej paszy dla zwierzyny. W związku z tym zwierzyna wchodzi osłabiona w najcięższy dla niej okres.

Jak długo powłoka śnieżna nie pokryje roślinności, jeszcze zwierzyna nie cierpi w całej pełni, natomiast cała uwaga nasza skupić się musi wokoło zagadnienia, jak zwierzynie naszej dopomóc w chwilach srogości zimy.

Gdy więc opad śnieżny będzie obfity, a zwłaszcza gdy jego wierzchnia warstwa zlodowacieje, zamieni się w twardą skorupę, w pierwszym rzędzie *musimy* pługiem śnieżnym odkryć roślinność leśną: jagodziny, ostrężyny, wrzosowiska itp. Tę samą czynność powinniśmy wykonać na polach, na rzepakach, bez obawy, aby zając czy też kuropatwa mogły zniszczyć pracę rolnika.

Naturalną paszą będzie — jak już wspomniałem — kora miękkich drzew, osik, akacyj, wierzb. Dajmy zwierzynie możność pobierania naturalnego pokarmu na większych przestrzeniach, nie spuszczajmy miękkich drzew na szczupłym obszarze — pomni, że ruch dla zwierzyny w czasie ostrych mrozów jest konieczny.

Pamiętajmy, że z tych też względów kasztany, bukiew czy też żołądź rzucać winniśmy pojedyńczo, w odstępach na odśnieżone drożyny za pługiem śnieżnym. Zakładajmy największy przysmak zwierzyny — jemiołę.

Przy zadawaniu siana, grochowin, koniczyny i innej suchej paszy zachowujemy dużą ostrożność. Częstokroć zdarza się, że zwierzyna wiedziona instynktem nie pobiera siana, aż jej głód do tego nie zmusi. Pod wpływem głodu i człowiek pobiera nieraz strawę zdradliwą dla jego organizmu, nie bacząc na dalsze następstwa. Pamiętajmy jak musi przedstawiać się proces samego pobierania karmy suchej przy spieczonych, wysuszonych przewodach pokarmowych, przy skąpej ślinie?

Dlatego ostrożność przy podawaniu suchej paszy wskazaną jest wówczas, kiedy zwierzyna nie ma możności pobierania wody z naturalnych poideł czy też nie uzupełni sobie wody z pobranej naturalnej paszy.

Na jeden jeszcze fakt zwrócę uwagę. Częstokroć zwierzyna odwiedza dopiero wówczas paśnik napełniony sianem, gdy założoną karmę przesypiemy solą kuchenną czy też bydlęcą. Bezspornie sól dla organizmu zwierzyny odgrywa bardzo ważką rolę. W pobliżu wszelkich miejsc żerowania winny znajdować się lizawki. Jednak sól choć z jednej strony działa dodatnio, to z drugiej potęgować musi pragnienie, więc znów organizm zwierzęcy domagać się musi wody i to już w większej ilości.

Jak stwarzać możliwości pobierania wody przez zwierzynę — uzależnione to będzie od indywidualnych warunków danego łowiska, danej ostoi. W jednym wypadku trzeba będzie rozrąbywać lód nad brzegami strug i czynność tę powtarzać bardzo często, w innych wypadkach trzeba się będzie uciekać nawet do ostateczności ustawiania naczyń z gorącą wodą, która zanim zlodowacieje — w dużej mierze zostanie pobrana przez zwierzynę, a w jeszcze innych wypadkach, przy liczebnie małym zwierzostanie wystarczy nieduża wiązka świeżej karmy, kilka liści kapusty, kilka spuszczonych miękkich drzew. W każdym łowisku istnieją różne możliwości prowadzące do celu — zaspokojenia pragnienia zwierzyny.

Jeszcze słów kilka o łowiskach polnych i potrzebach ich zwierzyny. Że organizm naszych ptaków kurowatych potrzebuje dużo wody, nie powinno podlegać żadnej dyskusji. Każdy z nas, choćby najmniej zwracał uwagę na najprostsze przejawy życia naszego drobiu, musiał zauważyć, że drób nasz po spożyciu suchego ziarna biegnie do wody i gasi swe pragnienie. Czyż inaczej dzieje się w naturalnym, dzikim stanie? Pomijam ciepłe pory roku, wiosnę, lato i jesień — nas interesuje zima. Kończy się karma letnia, ptaki przechodzą na karmę zimową, na źdźbła naszych zbóż i z nią pobierają w wystarczającej ilości wodę. Gdy śnieg sypki pokryje nasze pola, szereg cieków dogrzebie się do runi, a gdy warstwa śniegu jest za głęboka i zlodowaciała — wówczas zaczyna się nędza.

O podkarmianiu za pomocą pośladu zmieszanego z plewami nie będę się rozwodził, jest to czynność znana każdemu hodowcy, natomiast leźć główka kapusty, czy też innej świeżej zieleni. Znów idzie o wodę na zaspokojenie pragnienia i funkcji życiowych.

Zwłaszcza do najwięcej wrażliwych gatunków zwierzyny na srogość zimy zaliczyć należy bażanta sprowadzonego do nas w połowie XIII wieku z odmiennych stref klimatycznych. Wiadomo, że bażant wymaga do swego bytowania ostoi z wodą, a zimą silnego podkarmiania. Nieraz jednak mimo zabiegów hodowlanych w postaci wysypywania pośladu, duży odsetek ptaka tego ginie. Przypuszczam, że przyczyną zagłady zimowej jest znów brak wody.

Również w poszukiwaniu świeżej zieleni, w ostrej zimie, zapadać będą stadka kuropatw w ogrodach, poprzez dziury brakujących w płocie sztachet przykica w bezpośrednie sąsiedztwo osad ludzkich zając, by często stać się ofiarą aspołecznych osobników — albo też psa podwórzowego.

Srogość zimy stwarza jeden wielki wyścig za świeżą zieloną karmą, przesyconą wodą.

*

Na marginesie wspomnień o ostrych zimach w kniei muszę poruszyć jeszcze jeden, odrębny pozornie szczegół. Długotrwała niska temperatura, mimo największych naszych zabiegów, mimo stwarzania jak najnaturalniejszych warunków wyczerpuje w dużej mierze organizm naszej zwierzyny, nie uodporniony dostatecznie na taki przeskok temperatury.

Każdy gatunek zwierzyny inaczej sobie radzi. Mimo ciepła, jakie daje zdrowy, dostatecznie odżywiany organizm — mróz przenika poprzez suknię, smużek czy pierze. Zwierzyna szuka ciepła — ciepłego łoża. Rozwali, rozryje mrowisko dzik i w nagrzanym legowisku spoczywać będzie w czasie dnia, zbija się w wielkie gormady jeleń i na słonecznym, zacisznym miejscu szukać będzie ciepła. Zając, kuropatwy jak w pierzynie spoczywać będą w powłoce śniegu, natomiast najwięcej ucierpi zdaniem moim sarna, a w szczególności kozioł. Ileż to razy obserwowałem go kiedy skręcał szyję i odrastające w tym okresie parostki, ich miękką masę, starał się ogrzewać za pomocą ciepła własnego w pachwinie. Jak bardzo były

(Dokończenie obok)

TOMASZ ZAN

Przew. Kom. Gł.
Ochrony Przyrody PZŁ



Wilk

WILK (Canis - lupus)) należy do rodziny psów (Canidae), do rzędu zwierząt drapieżnych (Carnivores).

Wilk spotykany u nas jest typu europejsko - azjatyckiego; są też inne odmiany wilka płn. amerykańskiego, indyjskiego, meksykańskiego itp.

Wilki licznie występują w republikach radzieckich w części europejskiej — a szczególnie w wielkich ilościach zamieszkują ogromne leśne tereny z Uralem w części Azjatyckiej ZSRR.

Spotyka się je, choć w b. ograniczonej ilości na półwyspie Skandynawskim, w Szwecji i Norwegii. Są dość liczne na terenach górzystych Bałkanów, szczególnie w Bułgarii i Rumunii. Poza tym występują w nieznacznej ilości w Pirenejach.

W Polsce wilki rozmnożyły się znacznie w jej wschodniej i południowo-wschodniej części. Jako granicę zasięgu wilka — dziś stawiamy Wisłę biorąc, że na jej prawym (wschodnim) brzegu wilk jest stały — lęgowy. Są już jednak notowane wypadki, że wilki były strzelane, widziane czy tropione w pojedyńczych wypadkach na lewym brzegu Wisły (zachodnim). Poza tym dość liczny wilk jest na całym naszym podgórzu, Podkarpaciu, Beskidzie, a nawet w Karkonoszach. Najliczniej występuje w Rzeszowskim, Białostockim, Lubelszczyźnie i płn.-wschodniej części Mazurów.

Wilk europejsko - azjatycki jest barwy szarej z dużą domieszką sierści o odcieniu czarnym na grzbiecie, zresztą w różnych szerokościach geograficznych ma rozmaite odcienie, im bardziej na północ tym jaśniejszy — na południu bardziej żółto-czarny.

Stary wilk (4 — 5 lat) ma wysokość w kłębie ok. 89 cm i więcej, długość od nosa do nasady ogona ok. 120 cm, wiecha ok. 40 cm — waga od 30 do 50 kg. Żyje około 15 lat — zupełnie wyrośnięty i całkowicie zbudowany jest po czterech latach. Dojrzewa płciowo dopiero po dwóch latach.

Ruja czyli cieczka zaczyna się zwykle w drugiej połowie stycznia, trwa do końca lutego, wtedy wilki zbierają się w większe stada. Stara wilczyca „wadera" nie znosi w tym okresie towarzystwa młodych samic (rocznych) — odgania je i znane są wypadki zagryzania. Za waderą chodzi zazwyczaj jeden stary ,basior" i kilka młodych psów.

Wszystkie otropione w czasie rui pojedyńcze sztuki są przeważnie płci żeńskiej młode wilczyce. Wilcze pary są do siebie bardzo przywiązane — po rui chodzą zawsze razem. Samiec jest dobrym opiekunem młodych szczeniąt, pilnie przykładając się do dostarczenia im jadła, gdy podrastają.

Wilczyca szczeni się zazwyczaj pod koniec kwietnia. Ciąża wilczycy trwa ok. 9 tygodni (63—64 dni), rodzi 4—5 szczeniąt. Gniazda specjalnego nie robi, najczęściej gdzieś pod wykrotem nanosi trochę liści, mchu, paproci i trawy, dobierając miejsc spokojnych, nie uczęszczanych przez ludzi, ostrówki wśród bagien, większe kompleksy lasów świerkowych, raczej w terenie falistym.

Okres karmienia mlekiem trwa około 6 tygodni. Wiosną i wczesnym latem stare odchodzą dość daleko za zdobyczą dla szczeniąt; w promieniu 3—5 km od gnazda, nie duszą nigdy swego łupu; natomiast w dalszym promieniu nie gardzą żadnym pokarmem i czynią olbrzymie szkody, czy to w stadach bydła domowego czy w zwierzostanie.

Bardzo często gniazda pilnuje tzw. „piastun" tj. młody wilk z poprzedniego miotu (zawsze samiec)— kręcąc się z podrastającymi szczeniakami po ostępie w pobliżu legowiska. Zwykle wilki trzymają się niedaleko swego gniazda — do końca października, koczując w pobliżu. Dopiero w listopadzie, grudniu, aż do okresu rui, chodzą w okolice dalekie, nieraz po kilkadziesiąt kilometrów.

W okresie, gdy wilczęta są jeszcze młode (od sierpnia do końca października) stara wadera, a często i basior wyją, zwołując młode, przeważnie do pozyskanej zwierzyny. W tym to okresie, jeśli kto umie wabić, może łatwo wilki zgromadzić w ostępie dla późniejszego ich odstrzelenia z naganką.

Wilk ma szczególnie wrażliwe zmysły słuchu i wzroku. Śmiem twierdzić, że mniej się posługuje węchem niż zwierzyna czarna i płowa. Dlatego przy polowaniu na tego drapieżnika trzeba zachowywać się spokojnie i cicho, a stojąc na stanowisku, dobrze się maskować i wcale nie ruszać, bo najmniejsze skrzypnięcie buta na śniegu czy nieoględne i nagłe poruszenie może popsuć okazję do strzału. W zimie na śniegu ogromne usługi daje biały kitel (płaszcz). Ważnym jest także ciepłe obuwie, najlepiej walonki (wojłok), bo w nich cicho się chodzi i mniej nogi marzną, co umożliwia spokojne stanie bez ruchu na stanowisku.

(Dokończenie ze str. 6)

zniekształcone tyki parostków tych kozłów, które przeszły srogość zimy. Prosty przypadek naprowadził mnie na właściwą drogę. Na drożynie leśnej woźnica, przez nieuwagę, wywrócił wóz ze słomą. Kiedy następnego dnia przejeżdżałem są drogą, z barłogu słomy podniosło się kilka saren i 2 czy też 3 łanie. W kilka godzin później wywiozłem kilka wozów słomy — i od tej chwili życie zwierzyny zaczęło się koncentrować w ciepłych leżach słomy. Czy takich barłogów, takich leży w czasie ostrej zimy nie można dać zwierzynie? Nie zawsze potrzebna jest słoma, można ją zastąpić trawskami czy też wrzosem. Trzeba ino chcieć...

Rozważania moje nie mają na celu podważania konieczności dokarmiania zwierzyny, miały spełnić jedno tylko zadanie, dać jedno wskazanie: woda jest regulatorem funkcji życiowych; pragnienie wywołuje może jeszcze większe cierpienie jak sam głód, osłabia krańcowo energię życiową, wyczerpuje organizm, a w końcu wydaje go na łup srogości mrozu. I z takim twierdzeniem — zgodzi się chyba każdy z czytelników.

Od Redakcji

Komitet Redakcyjny prosi Kolegów myśliwych o nadsyłanie swoich spostrzeżeń w związku z poruszonym przez autora tematem.

Wpływ wody i jej składników naturalnych na zdrowotność, odporność i rozwój fizyczny zwierzyny jest zagadnieniem stosunkowo mało znanym i wszelkie obserwacje na ten temat stanowić będą cenny przyczynek na drodze do poznania praw przyrody, a tym samym kształtowania jej stosownie do potrzeb człowieka.

Wilk w łowisku jest nieporównanym szkodnikiem, nie oszczędzi żadnej żywej istoty — mysz, zając, sarna czy łania — dusi wszystko i w każdej ilości. Atakuje gromadnie jelenie byki, a znane są wypadki, że wilki atakowały nawet łosia, odyńca lub niedźwiedzia.

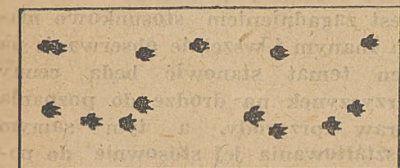
W lasach, gdzie jest dużo dzików — główną zdobyczą są warchlaki i tym tylko można wytłumaczyć, że obecnie nie wyrżnęły na prawym brzegu Wisły do reszty zwierzyny płowej. Szczególnie na wschodniej części Mazurskich puszcz często się widzi lochy z jednym czy dwoma warchlakami — a nieraz lochy bez prosiąt, samotne. Jest to dowód większej ilości wilków w rewirze. Dziki zazwyczaj zbijają się w większe stada — lecz i to ich nie chroni przed przebiegłością i krwiożerczością tych drapieżników. W zimie, szczególnie przy dużych śniegach, czy skorupce lodowej, wilki czynią ogromne spustoszenia w zwierzynie płowej — polując gromadnie. Jedne gonią sarnę, czy łanię, zamieniając się między sobą, inne zabiegają, czy czatują na przesmykach — rezultat jest zawsze pewny. Zgoniona sztuka zawsze trafi w wilcze kły.

Wilki czynią duże straty wśród owiec i bydła. Wiele jest wypadków napadania koni na pastwiskach — przy czym wilki zapędzają je na grząskie łąki i zagryzają. Wilk odstraszony od uduszonej sztuki z reguły wraca na następną noc, by skończyć spożycie swej zdobyczy. Bezczelność wilków jest często wprost zadziwiająca, gdyż z pomiędzy pastuchów potrafią wziąć cielę czy barana, nie bojąc się okrzyków, kijów i odganiania.

Przy obecnym tempie rozmnażania się wilków — o ile członkowie Polskiego Związku Łowieckiego nie wezmą się energicznie do tępienia tego szkodnika, to w najbliższym czasie wilk stanie się znacznie większą plagą dla rolnika, niż dzik, którego stan zmniejszył się znacznie i z roku na rok zmniejszać się będzie — przy takim przyroście wilków w naszych puszczach wschodnich.

Największym kunsztem łowieckim jest wabienie zwierza i tropienie. Szczególnej umiejętności wymaga tropienie wilków — gdyż umieją one tak wspaniale chodzić trop w trop, że nieraz przejdzie kilka sztuk, a dla niewprawnego oka wygląda na białym puchu śnieżnym, że w równym sznurku tropów przeszła jedna duża sztuka.

Tam gdzie „przesznurowało" kilka sztuk na głębokim śniegu, ślad będzie trochę dłuższy i szerszy — na śniegu sypkim mocniej, głębiej odbity, odciśnięty. Przy tropieniu ważna jest pogoda — w suchy, jasny, mroźny dzień wilk zalega wcześniej. W odwilż znacznie później. Przy zamieciach lub deszczu może wcale nie zalec. Osacznik — tropiciel musi pamiętać, by zawcześnie nie wyjść do lasu, bo rolę się zmienią i wilk jego będzie tropił. W dni cieplejsze wilk zalega nieraz dopiero około 9-tej, szczególnie jeżeli las „głuchy" i nie ma dużo ludzkiego ruchu. Jeżeli śladów dużo, bardzo łatwo się pomylić. Najpraktyczniej jest na kawałku papieru narysować sobie kwadrat i strzałkami znaczyć wyjściowe i wejściowe tropy. Dużo lepiej jest tropić objazdem niż piechotą. Gdy wilki zalegly trzeba natychmiast przystąpić do osznurowania (fladrowania), bo choć powinny one leżeć cały dzień, mogą być spłoszone. Wystarczy, że ktoś przyjedzie po drzewo do lasu, czy gdzieś w okolicy ktoś strzeli — wilk już może ruszyć z ostępu.



Przy ustawianiu myśliwych najważniejszym jest ustalenie kierunku, w którym „zwierz ma wagę". Jest to najczęściej kierunek na kompleks lasu najbliższego dokąd zwierzyna pociągnie. Z własnej praktyki twierdzę, że wilki od punktu gdzie zalegly na dzień, po ich podniesieniu będą zdążać do ostępu, w którym mają zatrzymać się, w najkrótszej linii przejścia, wybierając jednak najdogodniejsze przejścia i przesmyki. Wilk, ryś, lis chodzą zupełnie innymi przesmykami, niż zwierzyna płowa. Ulubione ich przesmyki — to wszelkie dolinki, porośnięte wikliną lub olszyną, świerkowe gąszczary, pobrzeża strumieni i jezior zarośnięte szuwarem itp. Na pola otwarte czy zręby wilk spod naganki wychodzi bardzo niechętnie — tak, że fladrować ich od pola nie należy. Wystarczy postawić jednego czy paru ludzi z naganki w odległości kilkudziesięciu kroków, z zaleceniem baczenia na ostęp — a otwartym miejscem zwierz nam nie ujdzie.

Dla dostania wilka na muszkę strzelby, czy sztucera, dobrym i ważnym sposobem jest podkarmianie ich w zimie przez położenie jakiejbądź padliny w lesie. Wilki nażarte nie odchodzą daleko, zalegają mocno w gąszczarze, są mniej czujne, dają się lepiej otropić i ewentualnie ofladrować. Wilki podkarmiane nie czynią tak wielkich szkód w zwierzostanie. Kłaść padlinę należy późną jesienią gdy zaczną się mrozy, w miejscach spokojnych i mało uczęszczanych przez ludzi, w starodrzewiu. Początkowo nie należy zbliżać się do miejsca gdzie leży padlina, nim nie przywykną i nie zaczną żreć, gdyż wilk jest bardzo nieufny i ostrożny; gdy się jednak raz przyzwyczają do miejsca — będą stale przychodzić. Poza wilkami ściągają też do ścierwa masowo dziki i lisy. Następną porcję należy kłaść zawsze na tym samym miejscu. Padlinę z 1 konia, 8 czy 9 wilków potrafi pożreć w jedną noc.

Wystawiona ambona w takim miejscu w noce księżycowe może dać wiele emocji każdemu myśliwemu i zdobycie cennych trofeów łowieckich.

Wilk jest zwierzyną grubą i należy mu się strzał kulowy, ale strzelając przeważnie w gąszczarach trzeba być pewnym swej broni i oka, gdyż nie mając przed sobą pola widzenia łatwo jest chybić. Znacznie pewniejszy na odległość do 40 kroków jest strzał z broni śrutowej — loftkami nie grubszymi niż 5 mm lub bardzo grubym śrutem Nr 0, dający najlepszy wynik. Nigdy nie należy żałować drugiego naboju, bo jednak zastrzelony wilk często robi podobnie jak lis — rusza po strzale, a wtedy bardzo trudno go dojść. W ogóle wilk jest raczej „twardy" i tylko komorowy strzał jest pewny.

W miotach, w których są spodziewane wilki, a nie dało się ich otropić w racji „czarnej stopy" lub złych warunków atmosferycznych, należy najpierw ustawić myśliwych jak najciszej, stawiając głównie na przesmykach, za dobrym przykryciem.

Naganka powinna też zajść bez hałasu i ruszyć w omówionym czasie. Pożądana jest sygnałówka, na dźwięki której wilki zawsze reagują. Naganka powinna przez 5—10 minut hałasować stojąc na miejscu, poczym ruszyć idąc powoli, równo i bez wielkiego hałasu, kołacząc lub stukając w drzewa. Dużej naganki na wilki nie trzeba, gdyż zwierz rusza łatwo i nie strzelany — przez naganke nie przerwie. Jeżeli po 15—20 minutach strzał nie padł, można dać umówiony sygnał strzelania do innej zwierzyny — wilków w miocie z pewnością nie ma.

Najbardziej skutecznym sposobem na wilki jest polowanie z fladrami. Do tego jest konieczna pokrywa śnieżna i tropiciel. Dobrze otropione i ofladrowane wilki — to jest pewnik sukcesu łowieckiego. Zachować ciszę, starać się nie wchodzić do miotu i ciągle pamiętać, że wilk jest bardzo czuły i nie powinien się orientować, że coś w koło niego się dzieje.

Sznur musi być dobrze naciągnięty, nie może zwisać, fladry powin-



(Dokończenie na str. 10)



ZBIGNIEW KOWALSKI

Pierwsze polowanie na antenie

DESZCZ BĘBNI po blaszanym dachu gajówki, dzwoni w rynnach, smaga szyby raz po raz szeleszczącą ulewą. Ze słomy, zaścielającej rozrzutnie izbę zwlekamy się w nastrojach beznadziejnych. Bo jak pech, to pech. Przez sto dni, czy nawet więcej, kropla deszczu nie spadła w tej części ciechanowskiego powiatu na spopielone pola i zczerniałe oziminy. A akurat dziś, kiedy udało się nam uzgodnić na jeden i ten sam dzień przyjazd na polowanie na tereny hodowlane PZŁ do lekowskiej kniei: Polskiego Radia, Polskiej Kroniki Filmowej, Centralnej Agencji Fotograficznej i szeregu dziennikarzy — pada. Nie, nie pada, a leje, nie leje, a obrywa się jedna chmura po drugiej.

Redaktor Kur choleruje, fotoreporter Dąbrowiecki omal, że nie płacze, technicy z wozu radiowego milczą uparcie, a ja wyrywam sobie włosy z głowy. Jeden tylko nasz strażnik łowiecki — Libert, a jednocześnie małorolny miejscowy chłop, choć smuci się, urzędowo jak należy raz po raz powtarza:

— Ale oziminy odbiją. Odbiją jak jasny gwint.

Pomimo wszystko trzeba ruszać do lasu. O 7-ej naznaczone jest spotkanie z resztą zaproszonych gości, ekipą myśliwską i nagonką.

Dym z ogniska kręci się między drzewami rozpełza po ziemi, huczą drzewa, kołysane wiatrem jak morze. Deszcz siąpi coraz rzadszy. A kiedy podjeżdża srebrno - niebieski wóz radiowy, a za nim dwa dalsze autobusy, przestaje nagle padać.

Krótkie przywitanie, możemy zaczynać. Pracują agregaty, z wozu radiowego wypełza długi wąż kabla z niewielkim, jak ręczny granat mikrofonem na końcu.

Redaktor Kur przeprowadza krótkie wywiady z zaproszonymi na polowanie myśliwymi. Przedstawiciele dzienników notują bardziej interesujące odpowiedzi. Oto racjonalizator PLL „Lot" — Edward Wypijewski, oto długoletni robotnik, a obecnie kierownik kotłowni w Fabryce Papieru w Czerwonym Mirkowie— Daniszewski, oto Jankowski — motorniczy MZK — wszystko członkowie kół łowieckich przy swych zakładach pracy. Oto v-prezes GKKF — płk. Apolinary Minecki. Oto inspektor lasów państwowych w Katowicach — Stanisław Cenkier mistrz w grze na trąbce plesowskiej, który dziś będzie nagrywać sygnały myśliwskie na taśmie radiowej. Oto Naczelnik Samodzielnego Wydziału Łowiectwa Ministerstwa Leśnictwa— Bronisław Żebrowski — repatriant z Mandżurii.

— Przed wojną gruba zwierzyna, dzik i lis znane mi były tylko z obrazka, dziś Polska Ludowa otworzyła nam drzwi do każdej najpiękniejszej i najgłębszej kniei — kończy swój wywiad stary KPP-owiec Daniszewski.

Krótka odprawa przeprowadzona przez łowczego — przedstawienie myśliwym psów:

— To Bosy — prowodyr mojej sfory, a to Lutnia i Śpiewak — mówi ppłk. Pawłusiewicz.

— A dlaczego Bosy pomalowany jest farbą w białe pasy?

— Żeby go któryś z gorących myśliwych nie wziął za dzika — śmieje się Pawłusiewicz.

Śmiejemy się w odpowiedzi wszyscy.

*

Pierwszy miot bierzemy w górzystej części rewiru, zwanej Kupieckie. Linia myśliwych przeplatana jest grupkami dziennikarzy, fotografów i filmowców. Redakter Kur paraduje z błyszczącą metalową skrzynką na plecach, antena sterczącą wysoko spod pachy nad głowa i mikrofonem w ręku. Będzie on nadawał krótkofalówką bezpośrednio z lasu na taśmę w wozie radiowym o przebiegu polowania.

Inspektor Cenkier daje sygnał. „Nagonka ruszać". Ledwo dosłyszalny w poszumie wiatru odpowiada odzew trąbek w nagonce. Ruszyli.

Nagle pies daje głos przed samą linią myśliwych, zławia się drugi i trzeci. Muzyka gonu idzie wprost na prawe skrzydło. Kulowe strzały tną powietrze jak bicz. Czarne karasiowate ciała dzików przewalają się przez linię. Jeszcze kilka strzałów odzywa się to tu, to tam. Wreszcie koniec miotu.

Trąbka gra długo, powtarzając jeden i ten sam sygnał. Sygnał ten ogłasza śmierć dzika. Goście i myśliwi zbiegają się w jedno miejsce, idą w ruch aparaty. Mikrofon znów przeprowadza wywiadzik. Co prawda, to zbyt dużo jest krzyku i zamieszania z powodu pierwszego ubitego dzika, bowiem jest to niewielki warchlaczek o wadze zaledwie 25 kg.

W następnych miotach są jednak i padają okazalsze, duże dziki. Zdarzają się też i większe emocje. Dwa przyciśnięte do muru wycinki szarżują po czystym gołoborzu wprost na prezesa Korolkiewicza i zgromadzoną za nim ekipę filmową, duże stado czarnego zwierza wychodzi bokiem z zagajników i prezentuje się oczom gości dwukilometrowym marszem po oziminach, to znów koziołek pozuje nieporuszenie fotoreporterom przez kilka sekund i na kilka metrów.

W ostatnich miotach, gdzie dziki są niepewne, strzelano również do zajęcy. Pierwszy ubity klapouch, zostaje złożony jedynej biorącej udział w polowaniu kobiecie — redaktorowi z „Głosu Pracy", jako jeden z 1.200.000 sztuk zajęcy, które prasa obiecuje dostarczyć na rynek krajowy.

Pod wieczór deszcz zaczyna znów siąpać. Polowanie kończymy wcześnie. Stosownie do starej pięknej kurpiowskiej tradycji ubita zwierzyna ułożona jest według hierarchii i ważności na pokocie. Tryskają skrami i trzeszczą zapalone ogniska. Wokół zgromadzeni myśliwi, goście i nagonka.

— Ogłaszam wynik polowania — melduje Łowczy do wszędobylskiego mikrofonu. Dwunastu myśliwych ubiło: 6 dzików 2 lisy i 16 zajęcy. Strzałów padło 64. Darzbór myśliwym!

— Darzbór!



Rozmowa Pol. Radia z motorniczym Jankowskim (fot. Z. Kowalski)



...oziołek pozuje nieporuszenie — fot. Z. Kowalski

— Nie mam się czym odwdzięczyć za dzisiejsze piękne polowanie — chyba tylko tym, że każdy z kolegów może przejechać się „moim" tramwajem za skromną opłatą... 45 gr.

*

Fotografie i artykuły o polowaniu w Lekowie ukazały się w codziennej prasie, a audycja radiowa transmitowana była przez „Polskie Radio" dwukrotnie w dziale „muzyka i aktualności" jak również raz jako oddzielny reportaż z polowania.

Znajomy dźwięk sygnałówek, podniecające wyobraźnię szczekanie psów i budzące znajome echa po lesie wystrzały — słyszało wielu myśliwych w Polsce. Słyszeli też oni początek audycji, który brzmiał:

— Znajdujemy się teraz na rozległej polanie w lasach lekowskich. Przed chwilą czerwona tarcza słońca wytoczyła się z ponad poszarpanej ściany lasu....

Specjalnie podaję i podkreślam ten moment, gdyż jest on niezgodny z treścią mojego reportażu. Ale jest to jedyna nieścisłość, wypływająca z treści ułożonego z góry scenariusza i koniecznej czasami „licencia poetica". Więc proszę to nam darować.

Ogniska przygasają, czerwienią się żarem węgli, zasnuwają dymem. Nagrywamy jeszcze kilkanaście strzałów, których nie syty jest mikrofon i Łowczy zarządza powrót do gajówki.

Długo zasiedzieliśmy się przy dymiącym kociołku grochówki. Jak zwykle w takich okazjach powiedziano kilka lepszych i gorszych mówek. Największe brawa dostał nasz kolega motorniczy tramwajów miejskich — Jankowski, który swe podziękowania za udział w lekowskich łowach zakończył następująco:

*



6 dzików, 2 lisy, 16 zajęcy

— fot. Z. Kowalski

W i l k

(Dokończenie ze str. 8)

ny być około 75 cm nad ziemią, jeżeli warunki nie pozwalają na takie zawieszenie można raczej obniżyć, a nie podnosić sznura. Widziałem na własne oczy jak wilk wyczołgał się pod sznurem, który był trochę za wysoko zawieszony. Jeżeli dysponujemy większą ilością sznura można dać drugi rząd (pierwszy 75 cm wysoki) — o metr na zewnątrz na wysokość 40 cm. W takim podwójnym zagrodzeniu wilki mogą przesiedzieć dobę, albo i więcej.

W ostatniej chwili przy ustawianiu myśliwych zdejmuje się za nimi sznur robiąc lukę wolną, odpowiedniej szerokości, od skrzydłowych myśliwych, zostawiając odległość od sznura do 40 kroków (zależy od widoczności). Bardzo ważny jest wybór stanowisk i dobre zamaskowanie myśliwych. Przy pędzeniu wilków w fladrach nie potrzeba dużej naganki, natomiast konieczne są sygnałówki. Naganka robi hałas i trąbi, stojąc na miejscu najmniej 15 minut; jeżeli nie ma strzałów, kilku ludzi wchodzi do miotu idąc najlepiej po tropie, dwóch idzie wzdłuż sznurów.

Nie należy ofladrowanych wilków zanadto zestraszyć, bo ruszone w galopie mogą fladry — o ile w dodatku są mało widoczne wśród gąszczy — przeskoczyć. Wilk ruszony, zdala zobaczy chorągiewki — odbija na drugą stronę. O ile jest ich kilka, zazwyczaj stado rozbija się. Wilki zafrapowane fladrami muszą wyjść na linię strzelców. Wilk zazwyczaj wychodzi na linię myśliwych prędko, nawet przed lisem lub równocześnie z nim. Po pierwszych strzałach na linii, jeżeli nie wyrwał bokami, może wyjść powtórnie na linię tuż przed naganką. Po strzałach myśliwi powinni do końca stać uważnie, cicho i nie ruszając się na stanowisku, z bronią gotową do strzału.

Wilk jest bardzo czujny i podejrzliwy i nie da się łatwo oszukać — chcąc je wabić trzeba to wykonać wprawnie, po prostu artystycznie, bo inaczej rezultatu nie będzie. Wabi się jesienią lub zimą w księżycowe noce. Należy znać miejsca, gdzie wilki lubią zbierać się, a poznać je można po tym, że ziemia, mech czy śnieg są podrapane pazurami. Zwierzyna w ogóle, a wilki w szczególności, doskonale orientują się skąd głos pochodzi. Do wycia wilki obierają zazwyczaj polany wśród wyższych miejsc w lesie: łyse góry, brody rzeczne lub pobrzeża boru. Na wab odpowiadają; jeżeli wabiarz dobry, zjawiają się dość szybko, a jeżeli zły — odpowiedzi nie będzie i szkoda czasu na takie łowy.

W Związku Radzieckim, gdzie są ogromne przestrzenie bezleśne — stepowe, świetne rezultaty osiągają polowania na wilki z samolotów, ale do tego potrzebny jest sprzęt techniczny i dobra organizacja polowania. Najważniejszym jednak, to zrozumienie zagadnień łowiectwa jakie jest w ZSRR.

U nas, jeżeli w najbliższym sezonie nie weźmiemy się energicznie do zwalczania wilków, musimy sobie zdać sprawę, że grozi nam nowa plaga wilcza, która zagrażać będzie nie tylko naszym zwierzostanom, ale i stadom inwentarza domowego.

Przy naszych bezśnieżnych zimach, gdy nie sposób zwierza otropić, walka z wilkami będzie trudna i uciążliwa.





„Bajka z pod Iglicy" i mener E. Raszke

KYNOLOGIA Łowiecka

Ogólnokrajowe konkursy wyżłów w Rzgowie

W dniu 16 września br. w Rzgowie pod Łodzią odbyły się Ogólnokrajowe Konkursy Wyżłów ras kontynentalnych i angielskich, jako doroczna eliminacja materiału hodowlanego i sprawdzian poziomu szkolenia psów myśliwskich. Konkursy zorganizowane były przez Związek Kynologiczny i Komisję Główną Kynologiczną Polskiego Związku Łowieckiego; organizację technicznego przeprowadzenia Konkursów powierzono Oddziałowej Radzie Kynologicznej w Łodzi.

Były to czwarte z kolei Konkursy typu ogólnokrajowego po wojnie i zarazem największe co do ilości psów zgłoszonych. Poprzednie Konkursy odbyły się: w roku 1948 na Psiem Polu pod Wrocławiem, w roku 1949 w Rożniatach k/Kruszwicy i w roku 1950 pod Chojnicami, wykazując stały wzrost wartości materiału hodowlanego, zwłaszcza w stawce psów kontynentalnych. Na tegoroczny zespół złożyły się psy szkolone w ośrodku treningowym w Skrzynkach pod Poznaniem, prowadzone przez menera H. Łukowicza; w Rożniatach k/Kruszwicy — prowadzone przez menera W. Przybyłę i w Mrokowie k/Warszawy — prowadzone przez menera J. Lange, oraz psy prowadzone przez indywidualnych hodowców-menerów. O ile w bieżącym roku zespół psów zarówno kontynentalnych jak i angielskich pod względem hodowlanym był raczej wysoki — to jednak ogólna ocena tresury była raczej dostateczna, wykazując braki w wykończeniu szkolenia. Składały się na to następujące powody: pierwszy — to niesprzyjające warunki, a mianowicie panująca w kraju długotrwała susza i upał, która ogromnie utrudniała pracę psów i należyte ich osądzenie; drugi — to brak kuropatw w terenie, który winien być nieopolowany, a czego nie dopilnowała Łódzka Wojewódzka Rada Łowiecka; i trzeci, charakterystyczny dla ośrodków treningowych — to ten, że jeden mener w ośrodku, mający nawet pomocnika nie jest w stanie tak dokładnie „wyszlifować" w ciągu krótkiego czasu wszystkich psów będących w ośrodku na szkoleniu, jak to czyni leśnik czy myśliwy w terenie mający tylko jednego psa, z którym wychodzi w pole codziennie. Dlatego zagadnienie przeszkolenia nowych kadr menerów, których brak daje się dotkliwie odczuwać we wszystkich ośrodkach, jak również konieczność przebudowy organizacyjnej ośrodków, w których z roku na rok wzrasta ilość szkolonych psów w związku z umasowieniem i racjonalizacją łowiectwa — wysuwa się na czoło i zmusza do postawienia na porządku dziennym jako jednego z najważniejszych punktów najbliższej ogólnej narady kynologicznej, jaka odbędzie się w bieżącym sezonie.

W związku z koniecznością przebudowy organizacyjnej ośrodków istnieją dwa stanowiska: 1) ażeby ze wzrostem liczby psów, które grupują się w kilku istniejących ośrodkach, powołać dalsze ośrodki, zwłaszcza w tych województwach gdzie zainteresowanie psem myśliwskim dostatecznie jeszcze nie dojrzało, bowiem doświadczenie wskazuje, że istnienie ośrodka szkoleniowego i organizacja prób polowych znakomicie ożywiają zainteresowanie myśliwych psem, powodując wzrost jego liczebności w terenie z pożytkiem dla racjonalnego łowiectwa. Również ośrodek kolosalnie ułatwia myśliwym nabywanie wartościowych psów, o co w licznych listach do Redakcji „Łowca" dopominają się członkowie Polskiego Związku Łowieckiego.

Poza tym — co Ogólnokrajowe Konkursy w Rzgowie wykazały — wzrastająca ilość psów zgłoszonych na konkursy stwarza niemożliwość osądzenia wszystkich psów w ciągu jednego dnia i próby ogólnokrajowe będą musiały trwać 2 dni, dopuszczając do konkursów jedynie psy, które przeszły eliminację na konkursach okręgowych, których organizację również będzie ułatwiało istnienie ośrodka szkoleniowego w terenie.

2) ażeby nie powoływać do życia dalszych ośrodków, lecz rozbudować istniejące, a to ze względu na zmniejszone koszty administracyjne, pozwalające na obniżenie opłat za szkolenie psa. Oba te stanowiska mają swe racje i prawdopodobnie narada przyjmie zasadę rejonizacji, aby stan obecny przy którym psy myśliwskie grupują się przeważnie w województwach północnych i centralnych został korzystniej rozwiązany. Dodać należy, że w tym czasie, kiedy odbywały się Konkursy w Rzgowie, rozpoczął swą pracę nowy ośrodek szkoleniowy psa myśliwskiego w Koszycach Wielkich k. Tarnowa, który winien obejmować psy z województw południowych.

Tak, czy inaczej, sprawa psa myśliwskiego dojrzała obecnie na tyle, by w zakresie kynologii łowieckiej, od dotychczasowego stadium organizującego można było przejść do stanu organizacyjnego.

Jest jeszcze jedna ważna sprawa, którą narada winna przedyskutować. Korzystając z doświadczeń odbytych Konkursów, należy przejrzeć mianowicie metody szkolenia psów myśliwskich i praktyczne wymogi na Konkursach. Różnice zdań, jakie zaistniały w podejściu do obowiązujących regulaminów odnośnie wyżłów zarówno kontynentalnych jak i angielskich (np. próba wody), wskazują, że klasyczne rady Oberländera, Hegendorfa i Niedbała winny ulec rewizji w kierunku uwzględnienia potrzeb w naszych warunkach.

Sprawa ta jednak wymaga specjalnego przedyskutowania i przypuszczać należy, że narada korzystając z doświadczeń naszych myśliwych i menerów, wytyczy własne, polskie drogi i metody szkolenia psa myśliwskiego.

R. Kr.



Na terenach Rzgowa

Sprawozdanie z ogólnokrajowych konkursów wyżłów w Rzgowie

WYŻŁY KONTYNENTALNE

Na konkursy psów kontynentalnych stawiło się 12 wyżłów kontynentalnych, które otrzymały następujące oceny:

1) „**Bajka z pod Iglicy**“, ur. 1949 r., hodowca Cwynar, właściciel i mener E. Raszke. Suka szorstkowłosa, o pięknej budowie, szlachetnej typowej głowie wykazała zarówno wrodzonymi zdolnościami jak i tresurą bardzo wysokie kwalifikacje. Bobrowała z pasją za kaczkami, doskonale aportowała z głębokiej wody, jak i zarośli. W pracy za farbą doprowadziła doskonale. Praca polna bez najmniejszego zarzutu, doskonały wiatr, piękny sposób szukania, twarda stójka, doskonałe wypracowanie postrzałka, prawidłowy aport, świetna tresura umożliwiły „Bajce“ otrzymanie oceny doskonałej ze wszystkich prac za wyjątkiem cietości, z której otrzymała ocenę b. dobrą. „Bajka“ decyzją sędziów słusznie otrzymała I nagrodę z I lokatą w postaci: zł 300 gotówką, futerał skórzany do dubeltówki (nagr. Kom. Wyk. PZŁ), brązową kasetę do cygar (nagr. Barbary Zielińskiej) oraz zł 100 i luksusową książkę (nagr. Łódzkiej Woj. Rady Łow. dla hodowcy „Bajki“).

2) „**Kora**“ suka szorstkowłosa, ur. 1947 r., właściciel, hodowca i mener Stawicki; o bardzo dobrej tresurze była po „Bajce“ najlepszą suką na konkursach, uzyskała też ze wszystkich działów ocenę doskonała, ustępując „Bajce“ jedynie wiatrem. „Kora“ uzyskała II nagrodę z I lokatą w postaci: gotówka zł 150, torbę myśliwską (nagr. Kom. Wyk. Związku Kynolog.), piękne wydanie Dzieł Mickiewicza w 4-ch tomach (nagr. Łódzkiej Woj. Rady Łowieckiej).

3) „**Trop**“, wyżeł szorstkowłosy właściciel i mener Jaranowski; wykazał doskonała pracę wodną, doskonały wiatr, doskonałą cietość (atakował kota pod koszem), doskonałą pracę wodną i pracę w polu, doskonale doprowadził na otoku po farbie do kozła; zawiódł jedynie w wypracowaniu wleczonej kuropatwy. Zamiast szukać dolnym wiatrem i iść ściśle po śladzie włóczki, „Trop“ kuropatwę odnalazł kołując i okładając pole. Uzyskał też z działu tego ocenę zaledwie dostateczną. Mener „Tropa“ winien w przyszłości uczyć swego psa prawidłowej pracy, a nie pozwalać mu ufać w posiadany doskonały górny wiatr. „Trop“ uzyskał III nagrodę z I lokatą w postaci: zł 100 gotówką, skórzany pas do naboi (nagr. Oddz. Rady Kynol. w Warszawie), piękne wydanie książki „Odbudowa Warszawy“ (nagroda Łódzkiej Woj. Rady Łow.).

Drugą lokatę otrzymały: „Cezar“, właśc. R. Kurowski, mener Przybyła i „Ajaks“ właśc. i mener dr Karpina, hod. Markulis.

4) „**Cezar**“ wykazał b. dobrą i doskonałą pracę we wszystkich prawie działach, zawiódł w pracy po farbie, gubiąc sfarbowany ślad i aczkolwiek do kozła w końcu doprowadził, sędziowie w myśl wymogów regulaminu nie mogli mu przyznać wyższej, jak II lokatę.

5) „**Ajaks**“ młody, ur. w 1950 roku, kilkunasto-miesięczny wyżeł wykazał nadzwyczaj wysokie kwalifikacje i jest groźnym konkurentem w roku przyszłym. Doskonała praca polna, b. dobra praca wodna, doskonała cietość, dobra praca za farbą, dają temu młodemu wyżłowi najlepsze nadzieje na przyszłość i wyżeł ten stanąć może na czołowym miejscu.

Trzecią lokatę uzyskały: „Alfa“, „Bajka II“ i „Sokół“.

6) „**Alfa**“ suka szorstkowłosa, ur. 1950 r., właśc., hodowca i mener Witkowski, również bardzo jeszcze młoda, o bardzo wysokich walorach wrodzonych, jak b. dobry wiatr, b. dobra praca polna, b. dobra praca wodna, b. dobra praca po farbie, b. dobra cietość; za wcześnie została zgłoszona na konkursy do klasy czwartej, w której sędziowie żądać muszą również tresury, w której „Alfa“ zawodziła. Mimo to „Alfa“ rokuje najlepsze nadzieje na przyszłość.

7) „**Bajka**“, właśc. i mener Chłodziński; za farbą pracowała dość dobrze, w wodzie dobrze, w polu dobrze, nie wykazała niestety wymaganej cietości i mimo, że użytkowo „Bajka II“ jest bardzo dobrym psem, sędziowie nie mogli przyznać jej wyższej jak III lokatę.

8) „**Sokół**“, właśc. i mener Bukowski. Bardzo dobry wyżeł o b. dobrym wietrze, b. dobrej pracy polnej, zawiódł zupełnie w próbie cietości. Na widok kota pod koszem przyjaźnie pomerdał do niego ogonem i spokojnie odszedł.

Co do reszty zgłoszonych psów, to zostały one, jako zbyt młode, zawcześnie zgłoszone do klasy otwartej na Ogólnokrajowe Konkursy i łatwo uległy psom o wyższej praktyce i tresurze.

Poza konkursami, pokazał swą doskonałą pracę i tresurę „Trop“, wyżeł szorstkowłosy w 2-gim polu; właściciel i mener Zdzisław Zieliński. Rosły, bezbłędnie zbudowany, pies ten wykazał duże walory wrodzone, niestety nie mógł zostać oficjalnie zgłoszony do Konkursów, gdyż właściciel jego kol. Zieliński brał udział jako sędzia psów kontynentalnych.

Sędziowali: R. Kaźmierczak z Inowrocławia, A. Gaponow z Poznania i Z. Zieliński z Warszawy.

WYŻŁY ANGIELSKIE

Psy, które na tegorocznych próbach wiosennych zdobyły nagrody, jak i zwycięzcy z zeszłorocznych konkursów w Chojnicach, nie odegrały w próbach tych prawie żadnej roli i w wielu wypadkach nie były nawet punktowane.

Próby rozpoczęto niepraktykowaną dotychczas inowacją, polegającą na sprawdzeniu pracy psów ras angielskich w wodzie i do tego celu użyto kaczkę domową. Jakkolwiek wszystkie prawie angliki chętnie szły do wody i w wielu wypadkach sprawiały się nie gorzej od swych kontynentalnych pobratymców, to jednakże wiele psów po odnalezieniu kaczki nie chciało jej brać do pyska jako ptaka domowego. Był to zasadniczy błąd ze strony organizatorów, gdyż do tego celu należało dostarczyć kaczki dzikiej a nie domowej, która przez psa myśliwskiego nie uważana jest za zwierzynę.

Po kilkakrotnych próbach z psami wyróżniającymi się z pośród dostarczonego do prób zespołu, składającego się z 9 pointerów, 2 irlandów i jednego settera angielskiego, komisja sędziowska postanowiła pierwszej nagrody w ogóle nie przyznawać, gdyż żaden pies nie osiągnął wymaganej ilości 80 punktów. Drugą nagrodę zdobył pies „El“ własność kol. Langego i przez niego prowadzony, trzecią zaś przyznano suce „Fairy“ wł. Związku Kynologicznego, która z pośród psów na poprzednich próbach nagrodzonych stanowiła jedyny wyjątek i utrzymała się na poziomie. „El“ otrzymał 71 punktów, „Fairy“ zaś 70 na 100 możliwych.

Z pozostałych psów wyróżniły się pointery „Era“ i „Fax“ prowadzone przez kol. Langego oraz „Tarzan“ prowadzony przez Kol. Przybyłę, które jednak wymaganych do nagrody ilości punktów nie otrzymały. Piękną pracę, doskonałą tresurę i wielką pasję wykazała irlandzka setterka „Nelly“ prowadzona przez kol. Łukowicza, która tak jak i wiele innych psów nie wykazała się tym najważniejszym walorem jakimi jest wiatr i z tego też względu nie była punktowana.

Sędziowali w polu: St. Czerski — z W-wy, A. Lardemer — z Krakowa i A. Śliwiński z W-wy.

Kol. B. Zielińska *Z „Tropem“*



MYŚLIWI piszą

Ratujmy czarnego zwierza

Wszystkim myśliwym polującym na dziki wiadomym jest, że ilości dzików podawane w różnych biuletynach, sprawozdaniach i statystykach są mocno przesadzone i niezgodne ze stanem faktycznym. W rzeczywistości stan dzików w gdańskim okręgu lasów państwowych jest niżej niż średni i ilościowo pogarsza się z każdym miesiącem i rokiem. O ile nie poweźmie się odpowiednich środków, zmierzających do zmniejszenia odstrzału dzików, to cennej tej zwierzynie grozić będzie całkowita zagłada, na czym przede wszystkim ucierpią lasy państwowe, pozbawione swego naturalnego sprzymierzeńca „sanitariusza leśnego i żywego pługa".

Co należy zrobić, aby uratować czarnego zwierza od kompletnego wytępienia?

Przede wszystkim należy przedłużyć czas ochronny na czerwiec, lipiec i sierpień, czyli ochrona winna trwać od 1-go marca do 1-go września każdego roku. Powyższy projekt uzasadniam następująco: w miesiącu czerwcu, lipcu i sierpniu olbrzymia ilość myśliwych, szczególnie zamieszkałych na wsi w pobliżu lasu, bądź też myśliwych zamieszkałych stale w mieście, a posiadających własne środki lokomocji, strzela dziki na czatach, czyli na zasiadkę, wybijając oprócz odyńców i wycinków również lochy z prosiętami. Częste są wypadki, że nieetyczni myśliwi ubijają lochę, a następnie kręcące się koło trupa matki pasiaki. W innych natomiast wypadkach zabijają lochę, wówczas pozostałe przy życiu pasiaki giną z głodu, względnie stają się pastwą innych drapieżników. Zastanówmy się jaki ogólny procent strzelanych w okresie letnim dzików zostaje podniesionych. Otóż wg moich osobistych obserwacji najwyżej 30% strzelanych dzików pada na miejscu, względnie zostaje po dłuższych lub krótszych poszukiwaniach podniesiona, reszta tj. 70% ciężej lub lżej ranna uchodzi i ginie w męczarniach, a rozkładające się ich ciała są źródłem wszelkiej zarazy.

Co jest powodem, że 70% dzików ginie z odniesionych ran? Powodem tego jest, że dziki na czatach strzelane są w nocy niejednokrotnie na zbyt daleką odległość. Szansa znalezienia tak trafionego dzika są bardzo znikome, szczególnie, jeżeli weźmie się pod uwagę, że prawie żaden myśliwy uprawniający ten rodzaj polowania nie posiada psa tropowca, któryby doprowadził do ewentualnie padłej sztuki. Straty jakie przy takich polowaniach ponosi gospodarka narodowa i łowiecka są olbrzymie, gdyż około 70% dzików z ilości strzelanych i trafionych zostaje zmarnowana łącznie z lochami i warchlakami. Dziki ubite latem są chude a mięso bardzo często (gorąco i muchy) ulega zepsuciu zanim trafi do centrali skupu lub do konsumenta.

Reasumując powyższe uważam za właściwe z punktu widzenia gospodarki łowieckiej i narodowej przedłużyć okres ochrony do 1-go września. Wstrzymanie się od letnich polowań na dziki stokrotnie będzie wynagrodzone na polowaniach jesienno-zimowych, gdzie padać będzie dużo grubych, wyrośniętych i sadlistych dzików, co da wiele emocji wszystkim prawy myśliwym oraz wzbogaci naszą gospodarkę narodową w wiele tysięcy kilogramów mięsa i skór.

Mamy do wyboru — albo wytępić dziki całkowicie albo ocalić od zagłady pożytecznego i tak miłego wszystkim myśliwym czarnego zwierza.

Ignacy Żagiell
Gdańsk-Wrzeszcz

Zabezpieczyć byt zwierzyny

Jestem myśliwym od 1913 roku, przez okres ten nigdy się nie spotkałem z takim entuzjazmem jak w obecnym sezonie, występującym jawnie ze strony kolegów myśliwych, szykujących się do uboju zwierzyny, a zwłaszcza zajęcy. Nasi koledzy myśliwi już od szeregu tygodni przed mającym się otworzyć sezonem polowania na zające nie myśleli o niczym innym, jak tylko o zbliżającym się dniu, w którym będą mogli ubić tego nieszczęśliwego zająca - szaraka. Z ust myśliwych nie słyszało się innych słów, jak tylko: o jeszcze kilkanaście dni, a jeszcze tydzień itp. a będzie robota w polu i lesie. Z tego zachowania się kolegów myśliwych można było wyczuć, że góruje u nich myśl przygotowania się do walki z bezbronnym szarakiem. A czy kto z kolegów pomyślał o tym, by zachować pewne ograniczenie odstrzału zajęcy? Nie, o tym się nie myśli — rżnąć i bić, ile się da. A czy pomyślał ktoś z kolegów myśliwych, a nawet ktoś z zarządów kółek Łowieckich lub Wojewódzkich Rad Łowieckich, by wspólnie z Okręgami Lasów Państwowych zorganizować punkty dożywiania w porze zimowej? O tym się dużo mówiło kiedyś, a niestety dziś poszło to zagadnienie w bezpowrotne zapomnienie. Czyż naprawdę spośród myśliwych, miłujących sport myśliwski, nie znajdują się koledzy, którzy darzyliby serdeczną opieką zwierzynę łowną i z całym zapałem pomyśleli również o przyszłej hodowli zwierzyny — śmiem w to wątpić. A jest to zagadnienie bardzo ważne i niecierpiące zwłoki. Tu muszę z całą stanowczością stwierdzić, że w roku bież. na terenie województwa olsztyńskiego z powodu niesłychanej „tropikalnej" posuszy letniej i jesiennej, oziminy, które byłyby pokarmem dla zwierzyny w porze zimowej, są bardzo nikłe, lub w ogóle jeszcze nie powschodziły; trawy i łąki dosłownie wyschły nawet w lasach i dlatego ten stan zwierzyny na polach jest bardzo nikły w porównaniu do lat ubiegłych. Jednym słowem, jeżeli koledzy myśliwi natychmiast nie pomyślą o tym, by zabezpieczyć bytowanie zwierzyny przez dokarmianie jej w porze zimowej, stan jej na przyszły rok niewątpliwie może być zdziesiątkowany. Podając powyższe do „Łowca Polskiego" tą drogą zwracam się do Władz Centralnych PZŁ o wydanie odpowiednich zarządzeń, by całą parą ruszyć do zorganizowania punktów dokarmiania zwierzyny łownej, nie wykluczając zwierzyny płowej znajdującej się w lasach, oraz wzmożenie ochrony przed szkodnikami.

Cezary Szaposznikow
Olsztyn

OD REDAKCJI. Komitet Redakcyjny powiadamia, iż władze PZŁ w trosce o zachowanie naszego zwierzostanu powzięły w listopadzie ub. r. na naradzie prezesów Woj. Rad Łow. szereg postanowień zmierzających do zabezpieczenia bytu zwierzynie w najtrudniejszym dla niej okresie zimowym.

Koło Myśliwskie „RYS" w Łączkach, pow. Nyski, złożyło na odbudowę Domu Łowieckiego w Warszawie kwotę 520 złotych i wzywa inne Koła do naśladownictwa.

Myśliwi pomorscy troszczą się o los głuszca

Nadbałtyckie lasy mogą się szczycić że dotychczas zamieszkuje je rzadki okaz naszej fauny — tajemniczy głuszec. Wiosenne polowanie na tego ptaka dostarcza miłośnikom przyrody z niczem nieporównanych wrażeń i możności zbadania wielu jej tajemnic. Myśliwy, który choćby raz w życiu spróbował tych łowów, odczuwa z pierwszym podmuchem wiosny dziwny niepokój i tęsknotę do usłyszenia cichych dźwięków głuszcowej pieśni.

Pomorskie rejony lasów państwowych mają zwykle corocznie do oddania po kilka odstrzałów. Od uzyskania odstrzału, daleka jednak jeszcze i trudna droga do zdobycia upragnionego trofeum. Przede wszystkim miejsca toków są bardzo często nieznane i trzeba je dopero odszukać. Leśnicy nasi stwierdzają obecność głuszców, spotykając je przypadkowo w różnych porach roku, ale brak im czasu, a często i zamiłowania, żeby poznać dokładnie ich życie i zwyczaje. A w dużym kompleksie leśnym, liczącym parę tysięcy ha, znajduje się zwykle jedno tylko takie uroczysko, gdzie na starych sosnach zapadają w wiosenne wieczory zakochani pieśniarze.

Bardzo skąpo wydawane zezwolenia na odstrzały, oraz trudności, które połączone są z polowaniem na głuszce, sprawiają, że pada ich rocznie stosunkowo bardzo mało. Nie powinno też to wpływać na zmniejszenie się ich stanu, zwłaszcza, że pewien odstrzał jest nawet wskazany ze względów hodowlanych. Gdzieindziej należy więc szukać przyczyny, że ilość ich nie tylko nie wzrasta, ale nawet w ostatnich latach wyraźnie maleje.

Głuszec jest ptakiem dzikim, nie wymagającym od człowieka żadnych zabiegów hodowlanych. Potrzebuje on tylko jednego — spokoju! Spokój ten powinien mu być dostarczony przede wszystkim w miejscach lęgowych i w miejscach toków. Miejsca te powinny być przez administrację leśną wyszukane i bezwzględnie chronione przed piłą i siekierą. W ogólnej gospodarce leśnej sprawi to nic nie znaczący wyłom, a będzie podstawowym warunkiem dla zachowania przyszłym pokoleniom tego pięknego ptaka.

Błędnym jest też zbytnie ograniczanie ilości odstrzałów. Znam osobiście kilka toków na terenie woj. gdańskiego, gdzie przez kilka ostatnich lat żaden głuszec nie został odstrzelony. Ilość ich wyraźnie się tam zmniejszyła. Zjawisko to tłumaczy się tym, że dla stworzenia korzystnych warunków mnożenia się głuszców musi być zachowany pewien właściwy stosunek płci. Przy stosunkowo zbyt dużej ilości kogutów, toczą one między sobą krwawe nieraz walki i przeszkadzają sobie wzajemnie w zapładnianiu głuszyc. Głuszyce zakładając gniazda na ziemi i tam wysiadując jaja, narażone są w dużym stopniu na napaść różnych czworonogów i ginie ich w ten sposób zwykle dużo więcej, niż kogutów. Człowiekowi więc pozostaje rola, aby przez właściwy odstrzał, utrzymać konieczną równowagę.

Oczywiście w pierwszym rzędzie należy odstrzeliwać osobniki stare, jest to jednak sprawą trudniejszą, gdyż wymaga dużo czasu, który trzeba poświęcić na dokładne zapoznanie się z zapadającymi na toku głuszcami.

Poza odstrzeliwaniem zbytecznych kogutów, koniecznem jest stosowanie zabiegów ochronnych w formie ograniczania ilości wrogów głuszca których posiada on bardzo wielu.

Najniebezpieczniejszym wrogiem głuszca jest kuna leśna. Ilość ich w ostatnich latach bardzo się zwiększyła. Kuna stanowi cenną zdobycz dla każdego myśliwego, jednak spotkanie z nią bywa przeważnie przypadkowe i nie można liczyć, żeby tą drogą ograniczyć ich ilość. Na tropienie kun po śnieżnej ponowie mało który myśliwy może sobie pozwolić, gdyż wymaga to zbyt dużo czasu. Tę sprawę należy więc pozostawić już, niemal całkowicie personelowi leśnemu.

Drugim szkodnikiem, którego ofiarą często pada siedząca na jajach głuszyca, a potem młode, nieletnie głuszęta, jest lis. Na Pomorzu nie ma tak głębokich kniei, gdzie lis trzymający się zwykle bliżej pól, rzadko docierał do środka mateczników, stanowiących ostoję głuszca. Duża w ostatnich latach ilość lisów w lasach pomorskich jest groźna i należałoby pomyśleć nad jej normowaniem. Wydaje mi się celowym, aby w nadleśnictwach „głuszcowych" odstąpić od zasady niewydawania zezwoleń na odstrzały indywidualne lisów. W czasie zasiadek na dziki nieraz jest okazja strzelić myszkującego mykitę. Nie jest to właściwy sposób polowania, jednak dla dobra głuszców można by się do niego uciec. Urządzanie w ostojach głuszcowych częstych polowań zbiorowych, byłoby ryzykowne, gdyż jak już zaznaczyłem głuszec przede wszystkim ceni spokój.

Pewne szkody wyrządzają również, skądinąd ze wszechmiar pożyteczne w gospodarce leśnej dziki, przez zjadanie jaj w gniazdach napotkanych na szlakach swoich wędrówek.

W największej jednak mierze dalszy los głuszców na ziemiach zachodnich zależny jest od dobrej woli naszych leśników.

Wynalezienie miejsc toków i pozostawienie ich jako rezerwaty, zapewnienie spokoju w sąsiedztwie miejsc lęgowych, zwalczanie drapieżników czworonożnych i skrzydlatych oto skrótowo ujęte najważniejsze zadania personelu lasów państwowych na odcinku ochrony głuszca. Myślę też, że będę wyrazicielem opinii ogółu myśliwych, a przede wszystkim tych, którym danym już było zakosztować niezrównanych wrażeń na wiosennych tokach, jeśli zaapeluję do władz leśnych, o poświęcenie sprawie głuszca nieco więcej uwagi i starań.

inż. St. Konarski

Od redakcji

Komitet Redakcyjny „Łowca Polskiego" apeluje do Czytelników, o nadsyłanie spostrzeżeń co do obyczajów, liczebności i miejsc występowania głuszca na ziemiach zachodnich.

Susza — groźbą dla zajęcy i kuropatw

Długotrwała susza, obejmująca niemal cały nasz kraj, wstrzymała zasiewy i kiełkowanie ozimin, które stanowią główne pożywienie zajęcy i kuropatw w zimie. Sprawa ta jest obecnie bardzo ważna i powinna znaleźć oddźwięk wśród myśliwych hodowców. Trzeba zawczasu przygotować pewien zapas karmy, by w czasie zimy ratować przed śmiercią głodową naszą popularną zwierzynę. Chodzi tu przeważnie o tereny polne. Obecna zima będzie katastrofalna nawet przy małym śniegu, gdyż nie widać nigdzie runi zboża ozimego, na której mogłyby żerować zające. Nawet w wypadku gdyby nastały deszcze, sytuacja ta się nie poprawi, gdyż jest już późno.

Apeluję do wszystkich myśliwych, głównie Łowczych Powiatowych, by sprawę tę rozpatrzyli i odpowiednio nią pokierowali, aby zima spotkała nas przygotowanych do podkarmiania zwierzyny.

Zdarzają się jednak wypadki, że niektórzy „myśliwi" wykorzystują tę groźną dla zajęcy i kuropatw chwilę, jaką jest śnieżna zima, strzelając do nich przy paśnikach, miast **pilnować by kłusownicy nie zakładali sideł.** Takie poczynania są karygodne i nie powinny mieć miejsca.

J. Dudek

W sprawie upowszechnienia psa myśliwskiego

W związku z moim artykułem pt. „Myśliwy i jego pies", umieszczonym w numerze 5 „Ł. P." oraz szerokim zainteresowaniem w postaci licznych wypowiedzi na ten temat, Redakcja Łowca Polskiego w porozumieniu z Komitetem Wykonawczym Polskiego Związku Łowieckiego rozpisała w sprawie upowszechnienia psa myśliwskiego ankietę. Na ankietę tę winni wypowiedzieć się bez wyjątku wszyscy, którym prawidłowe polowanie leży na sercu, bo sprawa jest ważna i nie powinno zabraknąć nikogo, ktoby swego ważkiego zdania nie wypowiedział. Sprawa jest ważna z dwóch powodów: po pierwsze — ze względów humanitarnych, niedopuszczenia by postrzelona zwierzyna ginęła w długotrwałych nieraz męczarniach i po drugie: nie marnotrawienia zwierzyny postrzelonej i nieznalezionej.

Z doświadczenia wiemy, że przy zbiorowych polowaniach na zające część zajęcy, które wyraźnie markowały strzał, wychodzi z kotła. Dużą winę ponoszą myśliwi skutkiem za dalekich strzałów, czy w ogóle strzelając do odchodzącego zająca, przy źle bijącej broni, przy złym obliczeniu założenia itd. Fakt pozostaje jednak faktem, że postrzelone zwierzę, zamiast znajdować się na właściwym miejscu, tj. zajęczym karawanie, ginie nieznalezione w męczarniach. Z doświadczenia również wiemy, że przy indywidualnych polowaniach na kaczki, co najmniej 30 a nawet 50% sztuk zestrzelonych bezpowrotnie przepada w gąszczu szuwarów. Wiemy również z doświadczenia aż nadto dobrze, ile kuropatw zostaje nieodnalezionych. Stale słyszymy w rozmowach: „zabiłem 35 kur, ale tylko 27 podniosłem", lub „miałem pecha, strzeliłem 18 kaczek i wyobraź sobie, tylko 7 znalazłem".

W obecnych warunkach tego rodzaju marnotrawienie dobra narodowego, jakim jest zwierzyna łowna, jest niedopuszczalnym i radę na uniknięcie takiego marnotrawienia znaleźć musimy. Spróbujmy określić rzeczowo jakie straty ponoszą myśliwi i społeczeństwo przez nieotrzymywanie do konsumcji postrzelonych lub nieodnalezionych sztuk. Wychodzę z założenia, co nie jest żadną przesadą, że conajmniej 10% zajęcy, 20% kuropatw, 30% kaczek i 5% zwierzyny grubej ginie, skutkiem nie znalezienia, bezużytecznie. Jeśli przyjmiemy, że każdy z 30.000 myśliwych rocznie odstrzeli 25 zajęcy, 30 kuropatw i 10 kaczek, to uzyskamy roczny odstrzał 750.000 zajęcy, 900.000 kuropatw i 300.000 kaczek, czyli niepodniesiony ubytek wyniesie:

75.000 zajęcy	po zł.	28	2.100.000 zł.
180.000 kuropatw	„	9	1.620.000 „
90.000 kaczek	„	10	900.000 „
	razem		4.620.000 zł.

nie licząc zwierzyny grubej i futerkowej.

Tak przedstawiają się straty powstałe z nieodnalezionych sztuk. W tych warunkach rada jest jedna: PIES, dobrze ułożony PIES.

Dobrze ułożony pies jest dla myśliwego prawdziwą rozkoszą, jest więcej niż drugą strzelbą; dobry pies wystawi stadko kuropatw, zaoszczędzi myśliwemu uciążliwego i męczącego szukania i wydeptywania kuropatw, dobry pies odnajdzie i zaaportuje każdą sztukę, wypracuje i przyniesie postrzeloną, wyciekającą kurę. Dobry pies popłynie po kaczkę, znajdzie ją w gęstych szuwarach, pójdzie po śladzie postrzelonego zająca, dobije go i przyniesie. Dobry pies pójdzie po farbie zwierzyny grubej i głosem oznajmi nam gdzie ona leży. Ten zew psa jest najpiękniejszą muzyką dla myśliwego, który wie, że postrzelony dzik, czy jeleń leży i że pies go odnalazł. Dobry pies wreszcie dławić nam będzie zdziczałe koty, które sieją wśród zwierzyny ogromne zniszczenie.

Jednak taki dobry pies kosztuje dużo. Licząc wartość rasowego szczeniaka ok. 300 zł., wychowanie i tresurę na conajmniej 1.500 zł., daje to sumę niedostępną dla myśliwego — człowieka pracy.

Jeśli każdy członek Polskiego Związku Łowieckiego rzuci skromną cegiełkę 10 zł. rocznie, równe 3 paczkom papierosów lub 5 nabojom long, to ta cegiełka stokrotnie zwróci się w postaci odzyskanej zwierzyny. Ta cegiełka umożliwi Komisji Kynologicznej stworzenie przy posiadanych ośrodkach hodowlanych, które dziś kuleją z powodu braku funduszów, wielkich, że się tak wyrażę, fabryk szczeniąt rasowych, które nawet darmo będą mogły rozprowadzać wśród myśliwych i po odchowaniu przyjąć za minimalną opłatą do tresury. Komisja Kynologiczna mając do dyspozycji kwotę ponad 300.000 zł. rocznie, dokonać może w sprawie upowszechnienia psa myśliwskiego wielkiego dzieła.

Dlatego też, w imię niedręczenia przez nas postrzelonej zwierzyny, która dniami całymi ginie w bólu i męce, w imię niemartnotrawienia milionów złotych rocznie, zwracam się z apelem do wszystkich kolegów-myśliwych:

NADSYŁAJCIE WYPOWIEDZI NA ANKIETĘ PODANĄ W POPRZEDNIM NUMERZE „ŁOWCA POLSKIEGO" W SPRAWIE UPOWSZECHNIENIA PSA MYŚLIWSKIEGO.

Z. Zieliński

Juczny rower do transportu zajęcy

Chcąc ułatwić polowania — otwieramy pomysłem kol. Z. J. „dział racjonalizatorski w łowiectwie" i apelujemy do Kolegów o dalsze nadsyłanie pomysłów. RED.

Jak bardzo kosztownym jest dziś polowanie — mówić nie trzeba. Kalkulacja tych kosztów nieraz już zajmowała całe szpalty w „Łowcu". Jest zatym zrozumiałe dążenie do obniżenia tych kosztów, którym się objaśnia fakt, że przy polowaniach polnych, przy mniejszych grupach myśliwych, niemal z reguły nie angażuje się specjalnie urządzonego do przewozu zajęcy wozu.

Rezultatem jest naprawdę przykry widok młodego najczęściej chłopca, upadającego pod ciężarem czasem nawet 10 zajęcy, którymi się przemyślnie obwiesił i dźwiga w ciężkim znoju. Powiem, że obojętne patrzenie na taki widok jest nieludzkie, a kto się o tej prawdzie chce przekonać — niech sobie, na próbę podźwiga tylko jeden raz taką porcję, gdy mu wypadnie iść na skrzydle, po ciężkim, kopnym, czy lepiącym się śniegu, lub po grudzie podorywki. Uważam, że w regulaminach polowań powinien się znaleźć kategoryczny przepis, że przy rozchodzeniu się na stanowiska nagonka powinna być wolna od ciężaru zwierzyny, którą po każdym pędzeniu należy umieścić na specjalnym, przystosowanym do tego celu środku transportu. Ale wóz specjalnie przystosowany — to poważny koszt, równający się wydatkowi na 4—6 ludzi nagonki, a koszta polowania są już tak wysokie.

Jest sposób, aby te koszta obniżyć. Oto na polowanie angażuje się jednego lub dwóch ludzi nagonki więcej, z rowerami męskimi. Myśliwi przywożą ze sobą na każdy rower urządzenie, składające się z:

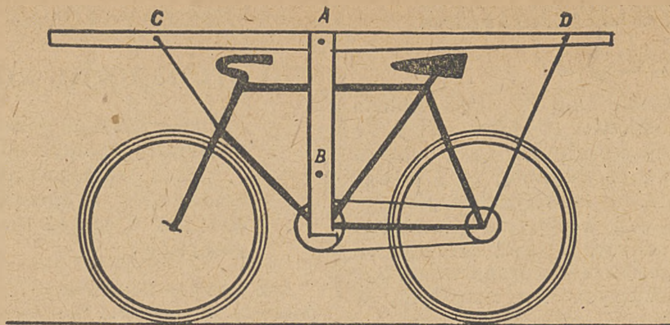
1) trzech mocnych desek sosnowych 24 mm grubości (calowych) po 8—10 cm szerokości, z których jedna powinna mieć 2 m długości, a dwie po 80 cm.

2) dwóch śrub z gwintem 10 mm (lub 3/8 cala), długości 10 cm z nakrętkami i dwoma szerokimi podkładkami,

3) kilku kawałków mocnego drutu lub linki.

Całe to urządzenie będzie ważyć około pięciu kg.

Gdy się to zainstaluje na rowerze jeden człowiek będzie mógł drogą na płaskim terenie, bez specjalnego zmęczenia, prowadząc rower obok siebie, przewozić do 30-tu zajęcy. Na postojach, których przy właściwym planowaniu człowiek ten będzie miał więcej, niż prowadzenia roweru, ten ostatni można podeprzeć kijem, a prowadzący ten pojazd może się zająć przynoszeniem zajęcy z miejsca, na którym złożyła je naganka.



Jak sobie to urządzić — objaśni rysunek.

Z obu stron deski długiej przykręcamy śrubą deski krótkie w punkcie A. Następnie nakładamy na rower, tak aby górna rurka ramy roweru znalazła się między krótszymi deskami, a końce ich oparły się o występy piasty suportu. Jeden z tych końców powinien mieć grubość zmniejszoną do 15 m/m, aby się zmieścił między ramą a trybem przekładni. Te krótsze deski skręcamy śrubą w p. B, a przy pomocy drutu lub sznura przez otwory wywiercone w desce w punktach C i D, łączymy wieszak z ramą roweru.

Urządzenie to da się założyć na każdym męskim rowerze w ciągu kilku minut.

Zające transportowane w ten sposób napewno nie będą wyglądać tak okropnie jak u tego chłopca, który przy każdej okazji zrzucał je na ziemię, lub te które wożono zwalone na kupę, na nieprzystosowanym do tego celu wozie. Z. J.

Albin pod bilansem

IDĘ JA proszę Was, ul. Targową w Warszawie na Pradze (z dworca kolejowego szedłem, ostatni dzień zajączków pod Małkinią sobie odprawiłem), aż tu patrzę: Albin idzie. Na jego widok zbaraniałem zupełnie, proszę Was.

Bo wystawcie sobie tylko: idzie Albin środkiem ulicy, nie chodnikiem, tylko jezdnią (koniny się najadł czy co?) i taszczy za sobą wózek na dwóch kołach. Szleję przełożył przez ramię, rękami za dyszel trzyma i ciągnie, jak dychawiczna szkapa. A z tyłu żona i dzieciaki idą gromadą i wózek popychają.

Co było na wózku, tego dobrze zmiarkować nie mogłem, bo przykryte było workiem. Tylko w jednym miejscu widzę, sterczy kawał jeleniego wieńca, a znowu w drugim — z samego rogu wystają lufy dubeltówki. Ki diabeł?

Więc wołam: „Albinie! Hej Albinie! A coż to? Przeprowadzasz się jak widzę? Rzuciłeś sielskie życie i do stolicy ze wszystkimi gratam, hę? A nie tęskno ci będzie tutaj, na warszawskim bruku?"

Na moje wołanie Albin zatrzymał się, nie bardzo jak widać ze spotkania zadowolony.

„Nigdzie — odpowiada mrukliwie — nie przeprowadzam się. A waszej Warszawy wcale — powiada — mógłbym nie oglądać". To mówiąc pot rzęsisty z czoła ociera, a dzieciaki się zbiegły i z paluszkami w buzi patrzą na mnie, jak sroka w gnat.

„Cóż znaczy w takim razie — pytam zdziwiony — twoja jazda, ten wózek i ten cały majdan?"

„A no — Albin głos zniżył — tyle znaczy, że przyjechałem jak to nazywają na ciuchy. Sprzedać chcę coś nie coś z gratów na bazarze, a w swoich stronach byłoby wstyd, więc przyjechałem tutaj. Przywiozłem na bazar moje trofea łowieckie, torbę, psa (tu zauważyłem uwiązanego do osi albinowego Medora) a na pierwszy ogień — dubeltówkę! Niech idzie przeklęta, między ludzi, kiedy tak mnie dorobiła!"

„Cóż się stało?! Nieszczęście jakie w domu? Pożar? Choroba?"

„Nie — rzecze Albin ponuro — ale jestem pod bilansem. To znaczy, jeżeli się znasz na buchalterii, że moje pasywa przewyższyły aktywa, inaczej mówiąc, tak zwyczajnie po ludzku — plajta!"

Tu zbliżyła się jejmość pani Albinowa. Podparła się w boki, na mnie kwaśno spojrzała i dalejże wydziwiać.

„Acha! Jużeś znowu koleżkę napotkał! Już się widzę namawiacie. Polowanka się zachciało, zajączki w głowie, a ja tu z dziećmi hańbę naszą po świecie włóczę".

„Jakżeż to Pani dobrodziejko (tu gracko przypadłem do jej rączek i takie oko puściłem, że się babsko udobruchało od razu), czyżby polowania Albina miały sprowadzić aż tak opłakane skutki?„

Wymowna jejmość nakreśliła mi całą sytuację. Otóż, jak się dowiedziałem, państwo Albinowstwo sporządzili bilans roczny, jak zwyczaj każe. Bilans wykazał saldo tak bardzo ujemne, że pani Albinowa wydała dekret oszczędnościowy, mocą którego wszystkie trofea i przybory myśliwskie Albina zostały przeznaczone na sprzedaż ‚celem pokrycia strat.

„Nie chcę — zakończyła swoje resumé — w domu ani jednej śrucinki, ani bodaj kaczego piórka. Niech nic nie kusi tego starego utracjusza (tu spojrzeła uszczypliwie na Albina) do polowanek. Polowanie to może dobra rzecz, ale dla takiego, kto ma pieniądze do wyrzucenia. Niech pan opisze to wszystko, mój panie Rożenku dla ostrzeżenia innych, żeby przestali póki czas i nie dożyli takiej jak mój Albin ruiny".

Tu nie wytrzymałem już dłużej.

„Napiszę pani dobrodziejko — zawołałem — ale coś zupełnie innego".

„Ja też poluję, a przecież nie wyszedłem na dziady. I teraz wracam z polowania. Strzeliłem 11 zajączków. Jednego mam ze sobą, będzie dobry obiadek. A resztę sprzedałem na miejscu wysłannikom Centrali „Las" po 20 zł. — Jeżeli nawet dołożyłem — to niezbyt wiele. A przecież przyjemność, sport, zdrowie — musi coś kosztować. No i świeży zajączek do kuchni — w zysku".

„Nie rozumiem — burknął Albin zafrasowany — bo u mnie to jakoś inaczej wychodzi. Na ostatnim polowaniu też strzeliłem 11 zajęcy i zdrowo dołożyłem do interesu".

„Tego nie rozumiem — liczmy!"

„Co tu liczenie pomoże — irytował się Albin — za zające rzeczywiście dostałem 200 złotych. Ale jak musiałem zapłacić karę za wyjście z kotła itd. — razem przeszło 150 złotych".

„Trzeba było nie wychodzić z kotła i nie narażać się na kary — perswadowałem łagodnie — ale przecież nie zapłaciłeś za to 150?"

„No nie — ociągał się Albin — za wyjście z kotła łupnęli mi 20 zł, ale najgorsze to itd."

„Co za itd."

„No, tych parę śrucin, com przypadkiem wpakował naganiaczowi w pośladek. A kiedy strzeliłem dwa rogacze, to nie tylko nie pozwolili mi ich podnieść, ale jeszcze zapłaciłem karę".

„Bo strzeliłeś nieprawidłowo, czy tak? A czy byłeś na kursie selekcjonerów?"

„A co mi tam kurs selekcjonerów..."

„A poza tym — nacierałem nuń — ile ci wypada ładunków na ubitą sztukę? Czy strzelałeś do rzutków? Czy trenowałeś? Jaką amunicją strzelasz? — indagowałem nieubłaganie — pewno longami? Po 1,95 za sztukę? Bo chcesz, żeby daleko niosły? A ile masz pudeł? Czy zabierasz psa, kiedy idziesz polować na wody? Ile ci ginie postrzałków? — Albinie?..."

„Dość — zamknęła dyskusję udobruchana pani Albinowa — nie sprzedamy dubeltówki, psa i naboi. Dla świętego spokoju — poluj sobie Albinie! Miej sobie swoją przyjemność. Tylko z sensem. Tak, jak ci pan Rożenek radzi. Inaczej pójdziemy z torbami, ty, ja i nasze drobne dziatki. Albinie ‚słuchaj rad pana Rożenka, a tymczasem — zawracaj".

„Albin zawrócił taczkę i klekocząc pojechał do domu. Za nim małżonka i dziatek gromadka.

W ten sposób uratowałem Albina dla łowiectwa. Zastanawiam się tylko teraz: czy aby dobrze uczyniłem?

ROŻENEK

Instrukcja o polowaniu na wilki

WILKI rozmnażają się coraz bardziej. Zasięg ich występowania dochodzi do Odry. Ostatnio zaobserwowano wilki pojedyncze w Nadleśnictwach Boruszynek (Puszcza Nadnotecka) i Lisek (Puszcza Bolesławicka). Zagęszczenie pogłowia wilków zaczyna miejscami wzrastać w sposób zastraszający, jak w powiatach: wschodnich woj. lubelskiego (szczególnie powiat Włodawa), północno-wschodnich woj. olsztyńskiego, jak również w Karpatach Zachodnich i Beskidach Wschodnich.

Odstrzał wilków w ostatnich latach był, poza Puszczą Białowieską, bezplanowy, przeprowadzany niefachowo, w efekcie nikły. Szkody zaś czynione przez tego drapieżnika zaczynają być poważne. Nie mówiąc już nawet o szkodach wyrządzanych w zwierzostanach, sam ubytek w inwentarzu domowym, a szczególnie w owcach na halach, stawia zagadnienie w skali zagadnienia państwowego i każe się głęboko zastanowić nad sposobami intensywnego i systematycznego odstrzeliwania wilków.

Owocne polowanie na wilka należy do zadań naprawdę trudnych i wymagających fachowego przygotowania, zarówno odnośnie właściwych ludzi, jak i właściwych środków. Dla ułatwienia organizacji polowań Kom. Red. „Ł. P." postanowił podać do wiadomości czytelników krótką instrukcję odnośnie organizacji polowań na wilka, której stosowanie pozwoli na uniknięcie wielu błędów i rozczarowań.

A. Polowania na czatach przy stałej ambonie.

1. **Miejsce czat.** Niewielka polanka, położona na szlaku wilczych wędrówek w sąsiedztwie gąszczarów. W pobliżu uczęszczana droga. Najbliższe okolice miejsca czat spokojne bez codziennej eksploatacji leśnej, może być w pobliżu pól.

2. **Ambona.** Zbudowana szczelnie z zamykanymi okienkami. Budowana solidnie, aby nie skrzypiały wiązania przy ruchu myśliwego, uszczelniona słomą. Wysokość ponad ziemią 6—8 m.

3. **Przynęta.** Padło konia, który winien być zastrzelony na miejscu czat i obdarty tam ze skóry. Jama brzuszna padła zwrócona w stronę ambony.

4. **Podjazd do ambony.** Wygodny tak, aby bezpośrednio z sań można było wstąpić na szczeble drabinki.

5. **Ubranie myśliwego.** Ciepła baranica, buty filcowe, czapka futrzana, rękawice.

6. **Broń i amunicja.** Dubeltówka bijąca ostro, ładunki ze śrutem Nr. 000 (4,5 mm). Sztucer z lunetą. Lornetka.

7. **Zachowanie się** ciche, ostrożne, ruchy powolne. Uwaga na błysk luf w razie księżycowej nocy. Jeżeli księżyc zaszedł za chmury wstrzymać się ze strzałem, aż się z powrotem nie rozjaśni. Nie strzelać do przypadkowych dzików, czy lisów, gdyż wilk przychodzi nieregularnie, raz wieczór, to znów nad ranem, czy o północy.

8. **Czas najlepszy** — grudzień, marzec. Zasiadać na godzinę przed zachodem słońca, schodzić na pół godziny przed wschodem. W czasie nocy bezśnieżnych polować tylko w noc księżycową.

Pogoda najodpowiedniejsza — śnieg, odwilż, bądź mróz — pogodnie.

B. Polowanie z nagonką.

W razie spodziewanych, bądź otropionych wilków, gdy nie posiadamy fladr, można zapolować w/g następujących zasad:

1. **Myśliwi** zajmują stanowiska w ciszy, bez rozmów i palenia papierosów. Obstawiać specjalnie przesmyki i trop wejściowy.

2. **Nagonka.** 3—4 ludzi, dobrze znających las — gajowi, bądź straż łowiecka — przepędza miot. Reszta 30—40 naganiaczy obstawia miot w gąszczach gęściej, rzadziej w starodrzewiu, czy drągowinie, z trzech stron, czwartą zajmuje linia myśliwych. Naganiacze przytupując chodzą wzdłuż linii tam i z powrotem.

3. **Pędzenie** w kierunku przesmyków, bądź tropu wejściowego, następnie dopiero z wiatrem. Nagonka z 3—4 ludzi postępuje powoli, trąbiąc, czasem oddając strzał, szczególnie po strzale na linii myśliwych.

4. **Zachowanie myśliwych.** Oczekiwać na spotkanie w spokoju, unikać ruchów gwałtownych. Strzelać śrutem najdalej na 25—30 kroków. Żyjącego wilka natychmiast dostrzelić.

C. Polowanie z fladrami.

1. **Jakość, ilość.** Fladry winny być sporządzone z tkaniny bawełnianej (kreton, perkal) czerwonej, lub jaskrawo pomarańczowej. Wymiar chorągiewki 8 x 40. Rozmieszczenie na sznurze w odległości 30 do 35 cm. Sznur — linka konopna ∅ 2—3 mm. Komplet flader 3.000 — 3.500 m. Odcinki ze szpulami, bądź drążkami 60—120 m. na jednym.

2. **Przygotowania polowania:** Podkarmiać wilki od 15 listopada padłem końskim. Miejsce — patrz czaty. Obserwacje przechodów wilczych.

3. **Tropienie.** Po ponowie, najlepiej mokrym śniegu, lub odwilży. Obserwować na rowach, drogach ile sztuk idzie jednym tropem. Zaczynać tropić o godz. 8—9 rano. Wilków otropionych po godzinie 13-ej grudzień — styczeń i 14-ej — luty, nie należy już fladrować. Tropić najlepiej we dwóch małymi saneczkami.

4. **Fladrowanie.** Fladrować w ciszy szybko, ale dokładnie. Fladry winny wisieć dolną krawędzią chorągiewek 20 cm. ponad ziemią. Unikać załamywań sznura pod ostrym kątem. Fladrować w dwie strony jednocześnie, zaczynając od strony, na którą ciągnie wiatr. Fladrować każdą stronę we dwóch. Jeden rozwija szpulę, drugi rozwiesza i wyrównuje sznur. Nie zawieszać sznura na wiotkich i słabych gałązkach, czy krzakach.

5. **Pędzenie miotu.** Pędzić można miot natychmiast, mając conajmniej 2 godziny do polowania, lub w ciągu następnego dnia. Pędząc następnego dnia sprawdzić czy wilki nie wyszły z miotu. Pędzić należy podobnie jak w punkcie poprzednim. O ile wilki nie wyszły w ogóle lub nie wszystkie, pędzić należy po raz drugi i trzeci. Gdy wilk krąży gąszczem należy go pędzić idąc tropem. Kierunek pędzenia jak w punkcie poprzednim.

6. **Myśliwi.** Myśliwych ustawiamy wewnątrz ofladrowanego miotu jeżeli miot przecięty jest linią na pół. Obstawiając linię, na której rozgradzamy sznur. Rozgradzając sznur przeciągamy go poza linię myśliwych. Pierwszy myśliwy staje 15 kroków od sznura, drugi 50 kroków, dalej można myśliwych ustawić zupełnie rzadko.

7. **Broń, amunicja,** strzał i zachowanie jak w punkcie poprzednim. Strzelanie loftkami nie daje rezultatów. Nie strzelać wilka od tyłu.

8. **Zwijanie flader.** Otrzepane ze śniegu, wyrównane, nawijać na szpule czy drążki. Gdy noc zapada odłożyć zwijanie flader na dzień następny.

Polski Związek Łowiecki posiada w b.r. kilka kompletów flader, oraz pewną ilość flader w terenie. Prosimy zatem zameldować Komitetowi Wykonawczemu, Warszawa, Nowy Świat 35, tel. 8-25-29, adres telegr. Pezetłow Warszawa, o większych szkodach czynionych przez wilki bądź też o zaleganiu wilków, byśmy mogli wysłać ekipę myśliwską z fladrami do miejsc wskazanych. **Polowanie z fladrami jest bowiem jedyną skuteczną bronią w walce z wilkami.**

Pokaz trofeów 1951 r.

Polski Związek Łowiecki organizuje z początkiem bieżącego roku pokaz wieńców i parostków zdobytych w łowiskach Polski w sezonie ubiegłego roku.

Otwarcie pokazu zostało zaplanowane na 31 stycznia w lokalu własnym Związku w Warszawie, przy ul. Nowy Świat 35 i trwać będzie do 24.II.

Według zgłoszeń wystawców pokaz obejmuje paręset wieńców jeleni i przeszło 200 parostków sarnich. Prócz tego urozmaica go kilkadziesiąt szabel dziczych.

Najwięcej stosunkowo wieńców zgłosiły województwa poznańskie, olsztyńskie i koszalińskie zaś najwięcej parostków woj. poznańskie.

Pokaz jest zorganizowany, jako impreza przede wszystkim dydaktyczna i jako sprawdzian prawidłowości odstrzału dokonanego przez selekcjonerów przeszkolonych i kwalifikowanych przez PZŁ.

Eksponaty zgrupowane według województw pochodzenia dają obraz typu i jakości poroży w poszczególnych dzielnicach kraju. Materiał z województw, które obesłały pokaz obficiej, pozwala na wystarczające zorientowanie się w typie miejscowego jelenia, określenie klasy charakterystycznych poroży kapitalnych i łownych, a co najważniejsze, określenie lokalnych cech charakteryzujących jelenia selekcyjnego.

Należy żałować, że niektóre województwa, w których został dokonany duży odstrzał jeleni w roku ubiegłym, są bardzo słabo reprezentowane na pokazie.

Materiał nadesłany z terenu tych województw w pojedyńczych egzemplarzach nie daje żadnej orientacji, co do panującego tam typu jelenia, jego wartości hodowlanej i poziomu prowadzonej gospodarki łowieckiej,

Jest rzeczą wysoce pożądaną, aby możliwie szerokie rzesze myśliwych odwiedziły pokaz i z przeglądu zebranych tam eksponatów wyciągnęły właściwe wnioski co do zasad prawidłowego odstrzału selekcyjnego jeleni i rogaczy.

inż. Julian Bohusz

Sprostowanie

W Nr 11 (listopad) „Łowca Polskiego" w Kalendarzyku Myśliwskim wkradł się błąd: w rubryce „Sarny kozły w woj. bydgoskim, poznańskim, olsztyńskim, wrocławskim i zielonogórskim" opuszczono w miesiącach **listopad, grudzień** i **styczeń** kwadraciki czarne oznaczające, że polowanie na tę zwierzynę jest w tych miesiącach **zabronione**.

Natomiast w rubryce „Kuny leśne (tumaki)", odwrotnie, kwadraciki czarne w miesiącach **listopad i grudzień** powinny być zastąpione przez pola białe. Prosimy Kolegów przeprowadzić te zmiany odręcznie.

Kalendarzyk Myśliwski

W myśl ustawy łowieckiej z dnia 3 grudnia 1927 r. i rozporządzeń Ministra Leśnictwa z dnia 31 maja i 30 sierpnia 1951 r. (Dz. U. R. P. Nr 29 i 45) polowanie na następujące zwierzęta łowne jest dozwolone (pole białe), względnie wzbronione (pole czarne):

GATUNEK ZWIERZYNY	styczeń	luty
Dziki		
Wilki		
Lisy		
Wydry		
Kuny leśne (tumaki)		
Kuny domowe (kamionki)		
Zające szaraki	20■	■
Króliki		
Wiewiórki		■
Tchórze, gronostaje, łańce		
Bażanty koguty	20■	■
Jarząbki	20■	■
Słonki		
Bataliony		
Dzikie kaczory w wojew.: gdańskim, koszalińskim olsztyńskim, szczecińskim,		
Dzikie kaczory w pozostałych województwach	■	■
Dzikie kaczki	■	■
Dzikie gęsi w woj. gdańskim, koszalińskim, olsztyńskim, szczecińskim, wrocławskim i zielonogórskim	■	■
Dzikie gęsi w pozostałych województwach		
Dzikie gołębie	■	■
Drozdy kwiczoły i paszkoty	■	■
Przepiórki	■	■
Czaple siwe, siewki, kuliki i inne ptactwo wodne i błotne, nie objęte ochroną.	■	■
Łyski		
Błotniaki stawowe i zbożowe		
Jastrzębie gołębiarze i krogulce oraz inne ptaki drapieżne, nie objęte ochroną.		

UWAGA! **Na zwierzynę łowną, nie wymienioną w kalendarzyku — polowanie nie jest dozwolone.**

Bolesław Nowina-Witkowski

ur. 1896 r. na Podolu, zmarł dnia 15 października 1951 r. Długoletni Członek Polskiego Związku Łowieckiego, wielki miłośnik przyrody, bardzo czynny na wszelkich stanowiskach, jakie Mu powierzano w łowiectwie, pozostawił po sobie szczery żal wśród braci myśliwskiej.

Cześć Jego pamięci!

Warszawskie Koło Myśliwskie „TUMAK"

Stefan Krasowski z Witowa

Podłowczy Powiatowy PZŁ pow. Pińczowskiego, prawidłowy, przykładny myśliwy, uczynny i gorliwy członek naszej organizacji, wzorowy wychowawca młodego pokolenia myśliwych, zmarł dn. 11 listopada 1951 r. na polowaniu, które tak umiłował.

Cześć Jego pamięci.

ŁOWCZY PZŁ
na pow. Pińczów